STRAŻ



JAN MATEJKO — HOŁD PRUSKI

NAD WISŁĄ

POMORSKI DWUTYGODNIK ILUSTROWANY

Nr. 4 — 28 LUTEGO 1939 — Rok IX.

Cena egzemplarza 50 gr

Na uroczystości św Kazimierza



Głęboka zapadła noc nad Wilnem, tą strażnicą północnych rubieży naszej ojczyzny polskiej. Z zamku królewskiego wybiega niepostrzeżenie postać szczupłego młodzieńca o elastycznych ruchach i subtelnych rysach, zmierzając do kościoła katedralnego. To Kazimierz, królewicz i przyszły dziedzic potężnej korony Polski, Rusi i Litwy. Wtulony w czarną kapę śpieszy, by złożyć hołd najwyższemu Panu i Królowi wszystkich stworzeń. Pewien artysta uchwycił właśnie ten moment, kiedy święty w głębokiej zatopiony modlitwie, klęczy na stopniach do wejścia świątyni, z głową opartą o podwoje katedry, jak gdyby nadsłuchiwał głosu Boskiego Mistrza z wewnątrz.

Młodzieży Droga! Kościół św., obchodząc uroczystość tego niebiańskiego młodzieńca z początkiem tego miesiąca, stawia Ci go przed oczyma duszy jako wielki ideał, który Ci przyświeca, pociąga i do wysokiego zaprasza lotu. Wszak ideał — to wielki przedmiot naszej miłości, czci i pragnień, to wzniosła zasada i wzór, któremu z poświęceniem chcemy służyć.

Otóż, Młodzi Przyjaciele, miejcie najpierw wielkie ideały religijne, a z nich wyznujcie i na nich oprzyjcie i do nich odnoście stale wszystkie swoje ideały ziemskie. A więc Panu Bogu zawsze winniśmy dać pierwsze miejsce w naszej myśli i sercu! Nie traćmy go nigdy z oczu! Niech On będzie tą gwiazdą, wedle której mamy się orientować w każdym życia przypadku. Służbę u Niego uważajmy za zaszczyt, za szczęście, za główną podstawę siły i chwały narodowej.

Prawdę tę odczuł i głęboko zrozumiał św. Kazimierz w swoim tak krótkim życiu. Głęboka wiara i czystość obyczajów były dlań jakby dwa skrzydła, na których wznosił się do wyżyn poświęcenia i ofiary dla Boga i ojczyzny. I dla Ciebie, Młodzieży Droga, to prawdziwie królewska droga do wielkości. Młodzieńcze, bez wiary i czystości będziesz jak ptak, któremu wyłupiono oczy i podcięto lotki; już on nie wzleci w regiony niebieskie, tylko będzie się włóczył całe życie po ziemi. Silny charakter to zawsze człowiek pracowity, umartwiony i czysty. Przeciwnie nieczystość, to największy wróg jednostki i całego społeczeństwa. Wyniszcza ona organizm, wygryza nieraz ciało aż do kości, osłabia umysł, przytępia pamięć, rozkłada wolę, deprawuje sumienie tak, że człowiek hołdujący rozpuście, zatraca w końcu różnicę między dobrem a złem i za młóto wieprzów sprzeda honor, rodzinę, dobro publiczne. To nie przesada, Ukochani, — to najsmutniejsza prawda. Zrozumiała ją głębiej myśląca młodzież i dla ratowania siebie i ojczyzny zawiązuje już kółka, których członkowie obowiązują się tępić i pędzić z pomiędzy siebie owe tajemne grzechy, które stanowią zarazę i gangrenę dzisiejszego świata, a nadto zachowywać zupełną czystość aż do czasu zawarcia związków małżeńskich.

Wpatrujcie się, młodzi przyjaciele, w tę iście niebiańską postać i kryształowy charakter tego wielkiego patrona naszego, św. Kazimierza, który w obronie cnoty czystości gotów był poświęcić nawet swoje życie! Uczciwie przeżyta młodość to wielki kapitał rezerwowy na całe życie.

Jeśli wam więc drogie jest wasze szczęście na ziemi, jeśli wam droga wasza ojczyzna, jeśli drogie zbawienie duszy — chowajcie czystość duszy i ciała! Najlepiej bowiem służy ludzkości i ojczyźnie, kto pielęgnuje w sobie cnoty, pełni sumiennie z dnia na dzień, z godziny na godzinę swoje obowiązki i wystrzega się błędów i występków, które ojczyzny wielkość i blask zaćmiewają. A więc starajcie się z pomocą Bożą, jak legendarni rycerze średnich wieków poprzez wszystkie niebezpieczeństwa i zasadzki zaczarowanego lasu życia piąć ciągle i ciągle ku górze św. Grala, do krainy wiecznych, nigdy nieprzemijających ideałów.

X. St. M.

Żołnierskie życie

Czy może być coś piękniejszego, coś przejmującego nas bardziej od defilady wojskowej.

Idą przed nami zwarte szeregi i kolumny, pierś w pierś równe, twarze marsowe, głowy zniesione, ciała wyprężone, jeden sprężysty krok, jeden huk mocnych butów, jeden błysk uszeregowanych bagnetów, ziemia drży, serca nam rosną, a żołnierze idą. Idzie królowa broni piechota, jedzie z fantazją kawaleria, ciężka artyleria, samochody pancerne, ciągną czołgi, pod niebem warczą motory samolotów.

Jak to pięknie wszystko zrobione, jak wspaniale wyćwiczone! Z wiarą patrzymy w przyszłość Polski, widząc nasze wspaniałe wojsko.

Czy jednak w obecnych czasach wystarcza nam z podziwem i uznaniem patrzeć na wojsko? Na pewno nie!

Mamy jedną Polskę. W tej samej Polsce wszyscy mieszkamy. Tę jedną Polskę wszyscy kochamy. Wszyscy chcemy jej wielkości, potęgi i szczęścia. Wszyscy powinniśmy więc być żołnierzami.

Naturalnie niemożliwością jest, aby każdy z nas bez przerwy przez całe życie nosił mundur, maszerował, ćwiczył i prowadził życie koszarowe. Potrzebni są bowiem również rolnicy, robotnicy, rzemieślnicy, kupcy, urzędnicy i inni. Wszyscy jednak każdej chwili powinniśmy być gotowi stanąć w szeregu i umieć posłużyć się bronią. Wychowaniem żołnierzy i podtrzymywaniem gotowości obronnej zajmują się organizacje rezerwistów i przysposobienia wojskowego.

Czy jednak życia wojskowego nie byłoby dobrze przenieść do naszego codziennego życia, obojętnie w jakim zawodzie pracujemy?

Cnoty żołnierskie są tak wielkie, że całe nasze życie powinno być nimi przepojone. Prawdziwy żołnierz nie przestaje być żołnierzem, chociaż zdejmie mundur, chociaż zajmuje się pracą cywilną.

W wojsku nie ma szemrania i narzekań, nie ma stu rozmaitych zdań. Jest jeden rozkaz i jeden natychmiastowy mocny czyn.

Czy niedobrze byłoby przenieść tę karność i ten posłuch do naszego życia w rodzinie, w organizacjach społecznych, w państwie całym! Ile my czasu nieraz marnujemy na bezowocne spory i nie mogąc dojść do zgody, rozchodzimy się i nic nie robimy. Ile rodzin, ile gospodarstw i organizacyj doszło do upadku i nędzy i rozbicia wskutek braku podporządkowania swej woli, woli mocodawcy.

W wojsku nie mówi się dużo. W wojsku pracuje się. A my ile czasu marnujemy nieraz na próżne gadulstwa. Rozkaz w wojsku musi być bezwzględnie wykonany. Nie można się tłumaczyć, że nie było czasu, sposobności, nie było odpowiednich narzędzi, możności. Od tego żołnierz ma głowę i rozum, aby pomyślał i znalazł sposób wykonania polecenia. A my w naszym życiu codziennym jakże często nie dotrzymujemy przyrzeczeń, zaniedbujemy obowiązków, uniemożliwiamy innym pracę. Możemy więc nauczyć się od żołnierza obowiązkowości i zaradności.

Żołnierz lubi porządek i czystość. U niego każdy przedmiot nawet najdrobniejszy ma swoje stałe miejsce przeznaczenia, że nawet w nocy po ciemku może go znaleźć. A my jakże często gubimy rozmaite przedmioty. Szukając ich, gdy są nam potrzebne, przeklinamy i złożeczymy, a znalazłszy je, przekonujemy się, że są brudne, zaniedbane, niezdatne do użytku.

Żołnierz jest zawsze zadowolony i wesoły. Chociaż ma dużo pracy i musi się zdobyć nieraz na wielkie wysiłki, nie załamuje się nigdy, wierzy w siebie, ufa swym siłom i nie zraża się przeciwnościami, umie przestawać na małym.

Nie zna jedwabnych skarpetek i koszul, nie zna miękkiej pościeli ani wyszukanych potraw. Nieraz bez posiłków i snu musi trwać długie godziny i dnie, a jednak zawsze jest zadowolony, a jednak zawsze jest zdrów i silny, właśnie dlatego, że prowadzi surowe życie. Jakże by nam się przydało i pod tym względem naśladować życie żołnierskie.

Pomyślmy!

Organizujemy nasze życie od kolebki do grobu na sposób wojskowy. Prężymy nasze ciała. Ćwiczymy wzrok i mięśnie. Jeden jest w nas duch i jedno pragnienie: Wielkość Polski. W Jej wielkości nasza moc, potęga i szczęście. Polska staje się jednym wielkim obozem wojskowym, bo wszyscy żyjemy jak żołnierze, bo cnoty żołnierskie poznaliśmy i wprowadziliśmy w czyn od dziecka.

I czy w takim wypadku może być jakaś siła zdolna nam się oprzeć?

Pewnie, że nie!

Takie życie i taki duch muszą przed nasze oczy wywołać wspaniałe wspomnienia Grunwaldu, Hołdu Pruskiego i wielu innych dni chwały z naszej przeszłości.

Nie straszne będą nam wówczas żadne obce siły. **R. L.**

NA STRONICY TYTUŁOWEJ WIDZIMY, JAK W. MISTRZ KRZYŻACKI, KSIĄŻĘ PRUSKI ALBRECHT, KLĘCZĄC PRZED KRÓLEM ZYGMUNTEM STARYM, SKŁADA POLSCE PRZYSIĘGĘ WIERNOŚCI I POSŁUSZEŃSTWA. DZIAŁO SIĘ TO NA RYNKU KRAKOWSKIM W 1525 R. PRZYPOMNIJCIE SOBIE, CO PISALIŚMY O TYM W ART. P. T. LUD POMORSKI.

C. O. P.

Wszyscy wiemy, że „C. O. P." znaczy Centralny Okręg Przemysłowy. Pisze się i mówi o nim dużo... bo i jest o czym! A we wszystkich wypowiedziach przebija radość, duma i wiara we własną siłę, moc i potęgę naszego narodu. Wszyscy zdają sobie sprawę, że tam w tym kraju „zapomnianym przez Boga" — jak pisze Wańkowicz — w kraju wiecznej nędzy i biedy, w kraju piasków, skał i lasów zaczyna się rodzić nowe wielkie życie i zaczyna tętnić coraz szybciej puls wielkiego centrum przemysłowego.

C. O. P. to jeszcze jeden dokument, że naród polski umie nie tylko bić się i umierać za ojczyznę, ale umie mądrze dla niej żyć i pracować. Dawne i niepowrotne to już czasy, kiedy Niemcy mogli mówić, że Polska to „sezonowe państwo". Dzisiaj one same z podziwem patrzą na budującą się nową potężną Polskę.

C. O. P. budowany wolą całego narodu i kierowany przez wicepremiera Kwiatkowskiego — twórcę Gdyni — rośnie w tempie amerykańskim i budzi podziw nie tylko w Polsce, ale w całym świecie. Świat zdumiony jest, że takie „młode państwo", zniszczone tylu wojnami, wyrosłe z gruzów niewoli — porwało się na takie wielkie dzieło. Nie wierzono początkowo, że jesteśmy zdolni je zrealizować. Dopiero rzeczywistość przekonała wszystkich, o planowości i celowości zamierzonego dzieła. Dzisiaj C. O. P. już buduje się i naród polski zdaje egzamin ze swoich możliwości twórczych i zdolności organizacyjnych.

C. O. P. jest przede wszystkim ośrodkiem budującego się życia przemysłowego. Stworzyć polski niezależny przemysł — oto jego najważniejsze zadanie. Jak wiemy, dotychczas byliśmy uzależnieni od przemysłu zagranicznego i większą część maszyn musieliśmy sprowadzać.

Najważniejszą bodajże bolączką był brak przemysłu wojennego, któryby sprostał potrzebom naszego państwa. W potężnym wyścigu zbrojeniowym całego świata Polska nie może pozostać w tyle: musi być należycie przygotowana, ażeby w decydującym momencie mogła rzucić do rozgrywki wojennej sprawną i dobrze uzbrojoną armię. Nie wystarcza tylko dzielność i ofiarność żołnierza — trzeba, żeby żołnierz ten i cała armia była dobrze uzbrojona.

Dzisiaj jesteśmy spokojni i z wiarą i ufnością spoglądamy ku dalekiemu, a tak nam bliskiemu C. O. P.'-owi, bo wiemy, że tam w huku młotów i warkocie maszyn sposobi się wspaniały sprzęt wojenny, gwarancja bezpieczeństwa narodu polskiego.

Ale nie tylko przemysł wojenny organizuje się w C. O. P.-ie — jest i wiele innych gałęzi przemysłu bezpośrednio ze zbrojeniami nie związanych, jak np. przemysł rolniczy, elektrotechniczny, kolejowy, samochodowy i t. p. Bo przecież zadaniem C. O. P.-u jest organizacja jak największych i najliczniejszych dziedzin przemysłu, ażeby w przyszłości całkowicie uniezależnić się od zagranicy.

Ale to nie jest jedyne i wyłączne zadanie. Wiemy przecież, że przemysł potrzebuje surowca, który przerabia dopiero do ściśle określonych celów. Już dawno uczeni przypuszczali, że na terenie zajmowanym dzisiaj przez C. O. P. znajdują się bogate pokłady różnych rud. Przypuszczenia te okazały się słuszne! Bo oto koło Jasła odnaleziono wielkie pokłady rudy żelaznej. Z jednego kilometra kwadratowego będzie można wydobyć około pięć milionów rudy! Oczywiście, że niezwłocznie przystąpiono do jej wydobywania. Rozpoczęły się gorączkowe poszukiwania za innymi kopalinami — poszukiwania uwieńczone bardzo często pięknymi rezultatami. Odkrywa się fosforyty, rudy żelazne, gaz ziemny, rudy mineralne i t. p. Jednym słowem nieprzebrane bogactwa leżą pod ziemią i dopiero dzisiaj praca człowieka zaczyna je wydobywać na powierzchnię i przerabiać na pożytek własny. Pośród wyrastających jak na drożdżach fabryk wyrastają kopalnie, szyby wiertnicze, powstają nowe miasteczka, puste krainy zaludniają się, nowe drogi zaczynają łączyć nowe osiedla. Jednym słowem — zaniedbany i zbiedzony kraj zamienia się na ożywioną dzielnicę przemysłową, która w przyszłości może stać się centrum życia państwowego. Stoimy wobec dzieła, które w rozwoju naszego narodu będzie odgrywało ogromną rolę.

Fabryka jednak i surowiec — to jeszcze nie wszystko: trzeba jeszcze siły pędnej, która uruchomi potężne fabryki i maszyny. Wszyscy pomyślą: węgiel! Przecież mamy go na Śląsku dosyć. No dobrze, ale w razie wojny? Śląsk leży tuż przy granicy.

Ale jest inny węgiel: t. zw. biały, czyli energia jaką daje woda, której spadek można ujarzmić i wykorzystać na wytworzenie siły energetycznej w specjalnie zbudowanych elektrowniach. Pomyślano o tym. W C. O. P.-ie, gdzie rzeki mają duży spadek i silny prąd, przystąpiono do budowy wielkich tam i zbiorników, pozwalających zamienić energię spadających wód na siłę elektryczną. Słyszeliście wszyscy o Rożnowie. Zbudowano tam olbrzymi zbiornik — jakby wielkie sztuczne jezioro. Spadające wody poruszą turbiny, stworzą prąd elektryczny, który zasili olbrzymią połać kraju, uruchomi maszyny, dźwigi, kolejki i t. p. A takich zbiorników i elektrowni ma powstać 27 na dorzeczu Wisły, a 19 na dorzeczu Dniestru!

Z innego jeszcze względu budowa C. O. P.-u jest niezmiernie ważna. C. O. P. buduje się w kraju, o którym mówią, że „jest zapomniany przez Boga". Taka tam nędza i bieda panuje. Na nieurodzajnych glebach, piaskach, skałach rozsiadł się gęsto lud, który głodem i chłodem przymiera, często przez całe miesiące chleba nie widzą! Zaborcy nie myśleli o nim — kazali mu wędrować do Ameryki, do Brazylii, lub do Niemiec na tułaczkę i poniewierkę. Dzisiaj w wolnym i niepodległym Państwie wyrasta na jego ziemiach wielki ośrodek pracy, który da mu zarobek i dźwignie z nędzy. Nie tylko jego. Bowiem zajęcie znajdzie tam setki tysięcy ludzi. Przed młodzieżą całej Polski otworzy się wielki rynek pracy. Pod jednym jednak warunkiem: kto chce iść do C. O. P.-u, musi mieć odpowiednie przygotowanie! C. O. P. jest wymagający i potrzebuje ludzi światłych. To też młodzież powinna pomyśleć o dokształcaniu się i kończyć wieczorowe kursy oświato-

we, umożliwiające jej ukończenie 7-miu klas szkoły powszechnej, co jest niezbędnym warunkiem przyjęcia do pracy w C. O. P.-ie.

Krótki ten i pobieżny szkic nie daje pełnego obrazu tego, co w C. O. P.-ie się tworzy. Po 20 latach niepodległości możemy z dumą powiedzieć, że czasu tego nie zmarnowaliśmy. Idziemy wciąż naprzód i to wielkimi krokami.

C. O. P. jest jednym z wielkich i potężnych fundamentów budującej się Polski.

DZIEJE ZWYCIĘSTW ORĘŻA POLSKIEGO.

Car rosyjski w niewoli

Okres sześciu królów obieralnych cechuje największe natężenie działalności wojennej i najwyższe udoskonalenie wojskowości. Mądry i dzielny król Stefan Batory, mocną ręką poskromiwszy z pomocą Kaszubów zbuntowany Gdańsk, stacza potem trzy wojny z carem moskiewskim, Iwanem Groźnym, który z 200 000 armią ośmielił się zabrać Rzeczypospolitej Połock i Inflanty. Wojska polskie odbyły trzy dalekie i trudne marsze po bezdrożach (1579, 80, 81 r.) z działami „burzącymi" i trzy znakomicie przeprowadzone oblężenia: Połocka, Wielkich Łuków i Pskowa. Car został pobity na głowę.

Nie dziw, że pokolenie ówczesne wydało takich wodzów, jak Stanisław Żółkiewski, Zamojski, Chodkiewicz, którzy za Zygmunta III, króla Polski i Szwecji rozsławili szeroko oręż polski. Hufce hetmana Zamojskiego docierały bowiem do Dunaju i Estonii, Chodkiewicz pobił Szwedów pod Kircholmem, a flotę ich pod Pernawą, sułtan turecki Osman II z całą swoją potęgą odparty został od szańców obozowych pod Chocimem, a ŻÓŁKIEWSKI ZWYCIĘŻYŁ DWANAŚCIE RAZY WIĘKSZE SIŁY MOSKIEWSKIE POD KŁUSZYNEM i wkroczył do Moskwy, gdzie królewicza Władysława (IV) obrano carem. 29-go października 1612 r. odbył się sejm triumfalny w Warszawie, na którym pojmani przez Żółkiewskiego car Wasyl IV i dwaj jego bracia płacząc, bili czołem przed królem polskim, ten zaś okazał zwyciężonym „wspaniałomyślne miłosierdzie".

KRÓL SZWEDZKI GUBI KAPELUSZ

Skrzydlata polska i litewska husaria zyskała powszechne uznanie jako najlepsza jazda, z którą żadna inna na świecie równać się nie mogła. Trzy i pół tysięczne siły CHODKIEWICZA, złożone przeważnie z tej ciężkiej jazdy, rozbiły pod Kircholmem w puch trzykroć liczniejszych Szwedów z królem ich, Karolem IX na czele. 9 000 najeźdźców poległo; ocalał Karol IX z jedną chorągwią rajtarów, gubiąc w ucieczce kapelusz. Resztę zbiegów pochłonęła Dźwina i pomordowali chłopi. Cała armia szwedzka została zniszczona doszczętnie. Nazajutrz Chodkiewicz wjechał skromnie do Rygi, zdobyte 60 chorągwi i 11 dział polnych wprowadził do zamku, a poległym oficerom szwedzkim wyprawił pogrzeb z „muzyką wojenną i strzelbą, mary szkarłatami nakrywszy". Nie dziw, że takie zwycięstwo podziwiali papież, król angielski i szach Abbas perski.

Gdy Karol IX, po wygłoszeniu w sejmie szwedzkim gniewnej antypolskiej mowy, tknięty został częściowo apopleksją, Chodkiewicz rubasznie w liście pisał: „O chorobie tego dokucznika wiem, że jest tactus i że mówić nie może; ale jeszcze nie zdechł — a nie dziw! Pan Bóg go nie chce ,a czarci się go boją, aby tumultu między nimi nie uczynił".

BRZASK WŚRÓD POTOPU

Siła zbrojna Rzeczypospolitej tak się wzmogła, że Jan Kazimierz, pomimo klęsk, zrządzonych przez Chmielnickiego, mógł wystawić do boju pod BERESTECZKIEM 76 000 ludzi — i zwyciężyć armię Chmielnickiego oraz jego sprzymierzeńca chana krymskiego, liczącą razem przeszło 300 000 głów!

Wewnętrzne rozprężenie mimo tych zwycięstw nawiedziło Rzeczpospolitą krwawym „potopem". Nieprzeliczone zastępy Moskali, Turków, Tatarów, Kozaków, Szwedów i Brandenburczyków waliły się na Polskę, którą z trudem ratowała dzielność Stefana Czarnieckiego, Lubomirskiego i Sapiehy. A wśród tego uznojonego pod szyszakami, czarnego od kurzu bitew i krwią ociekłego pokolenia wychowywał się wielki wojownik, którego życie od lat młodocianych upływało w obozach, w polu, w podróżach i pogoniach. Wykształcony, waleczny, obdarzony talentem strategicznym — łączył Sobieski przymioty teoretyka i wodza. Podniosłością ducha i szlachetnością uczuć porywał za sobą nie tylko rodaków, ale i cudzoziemców. Skupiwszy wojska litewskie i koronne, odniósł zwycięstwo chocimskie, które wyzwoliło Polskę od sromotnego haraczu tureckiego, a zwycięzcy dało koronę królewską.

P.

SYMULANCI

Wśród mnóstwa bałaguł, fajtłap cywilnych, nie mogących pogodzić się z mundurem żołnierskim, wytwarza się szczególny rodzaj: przeodziany w mundur, który za swe główne powołanie wojskowe uważa powrót do cywila.

Weźmy taki przykład: czeladnik krawiecki. Chłop z duszą. Morowiec. W cywilu ma na zawołanie pięciu terminatorów, dwie służące i kolegów w restauracji. Pan to całą gębą. Ubranie na nim jak ulał. W ręku wytworna laseczka, na



— Tu! — wskazuje „markierant".

palcu pierścionek. Na czaszce fryzurka na kleju, pod nosem wąsik, pod wąsikiem zaś papieros. I taki ma słuchać kaprala, poniewierać się po ziemi, myć taboret, nosić „strzelbę"? Nosić fuzję, flintę, używany samopał — owszem, dowodzić, rozkazywać — owszem, ale wstawać o świcie, wycierać kąty w koszarach, chodzić na ćwiczenia i to często podczas deszczu — to nie do zniesienia.

Drugi przykład: leniuch, brudas. Oczy opuchnięte, na szyi warstwa brudu. Ciało wykoślawione ofermowato od niedbałego trzymania się. Każ takiemu wstawać, myć się, chodzić prosto, ćwiczyć się. Na dobitkę tyle trzeba się ruszać, biegać. W cywilu inaczej. Człowiek chodzi jak chce, robi co chce. Każdy patrzy na siebie.Do tego Franek, ten co sprzedawał na ulicy sznurowadła i mydełka, ten Franek ma jedną „belkę", jest twoim drużynowym i musisz go słuchać, tego dziada...

Tymi i owymi przyczynami powodowany chłopak poczyna się czuć niedobrze. Zapach cywila nęci go.

A ponieważ w każdej, nawet najgłupszej mózgownicy, przydarza się odrobina pomysłowości, ponieważ przed pójściem do wojska słyszało się tyle rzeczy, przeto do dzieła.

I już w pierwszych dniach na Izbę Chorych ciągnie sznur „cierpiących". Tego kłuje w płucach, tamtemu serce w nocy staje, tamtemu coś „siedzi" na żołądku, innemu na mózgu. Mądry szef, wyga nad wygi, za jednym spojrzeniem wie z kim ma do czynienia.

— Gdzie was boli?

— W sercu.

— Tu! — wskazuje „markierant" piąte żebro po prawej stronie.

— Odmaszerować, cwaniaku — sierdzi się szef.

Na szereg symulantów pada trwoga.

— Co ci jest? — pyta szef następnego.

— Ja jestem wariat.

— Co?

— Wariat. Jak maszeruję, w głowie się mi kręci. Nie mogę chodzić.

— A cóż to twoja matka zapatrzyła się na karuzelę?

— Nie, tylko na żarna. Jak mam karabin na ramieniu obracam się.

Szefowi poczyna świtać w głowie.

— A w którą stronę się kręcisz?

— W lewą.

— W lewą? No to dobrze. Przed każdym marszem obracać się przez dwie minuty w prawo.

Lecz nie wszyscy ludzie są naiwni i głupi. Wśród symulantów zdarzają się ciekawsze wypadki. Często podchodzi do szefa człek z obolałą nogą, przedstawiającą jedną rozjątrzoną ranę.

— A to co?

— No nic.

— Otarcie od onucy?

— Zakażenie.

Chytry szef za zgodą lekarza odstawia żołnierza na Izbę Chorych, aby po kilku dniach wykazać niezbicie, że rana na nodze pochodzi nie z czego innego, jak z plastra, umyślnie nakładanego przez chorego na nogę. Znałem człowieka, któremu przyplątała się róża, zakażenie, tak, że mu musiano nogę odjąć. Inny umarł. Świec, Panie, nad jego duszą. Często lekarz przykłada ucho do piersi i łapie się za głowę. W płucach symulanta rzęzi, jak w cygarniczce, na twarzy wypieki.

— Co się z wami stało?

— Jestem chory.

— No dobrze, ale tego nie było w chwili waszego przyjęcia...

Dopiero w szpitalu skruszony chłopczyna przyznaje się, że chodził w nocy po izbie w mokrej koszuli, palił herbatę i głodził się, bo mu nie smakowało życie wojskowe.

I zrób tu co z takim, co dobrowolnie sam siebie gubi.

Ten czarny, ponury wstęp nie świadczy, jakoby piszący te słowa nie znał bardziej niewinnych przypadków. W szpitalach wojskowych wychwytuje się symulantów bez trudności. Tym bardziej, że symulowanie ma charakter bardzo naiwny.

— Co wam jest?

Chory, udający głuchego, nie słyszy.

— On jest głuchy! — objaśnia towarzysz chorego.

Lekarz bada głuchego, stwierdza, że ten słyszy.

— Widzę, że jesteście chory — powiada. — Kategoria C.

Głuchy wychodzi. W drzwiach lekarz zapytuje znienacka:

— A od ilu lat jesteście głuchy?

— Od urodzenia! — odpowiada głuchy.

Masz go. Już po nim.

Głupi symulant kończy w areszcie, mądry w cywilnym szpitalu, albo w mogile, dziarski zaś żołnierz kończy służbę w wojsku z „belką“ na ramieniu, POS‘em, odznaką strzelca wyborowego. Zerkają ku niemu dziewuchy, w drużynie ma posłuch, poszanowanie, w cywilu zaś jest wzorem uczciwości, ładu, rozgarnięcia. To chwat!

Zygmunt Halaputra, Kraków.

ZAGŁOBA MÓWI

Wziąłem ci ja nad ono morze swego siostrzana Rocha Kowalskiego, który walnym chłopem będąc, a przy tym zacnego klejnotu szlacheckiego, do flotylli Rzeczypospolitej w sam raz się na marynarza nadawał. Więcem rzekł do siostrzana:

— Słuchaj Rochu, ować oznajmuję ci solennie [1]), jako Imć Pan admirał Unrug, z którym w dobrej amicycji [2]) będąc, na moją suplikę [3]), iżby cię do naszej flotylli przyjął — raczył przystać. Zbierz się tedy acan w kupę i stande pede [4]) ze mną do portu ruszaj, gdzie egzercerunkowi [5]) poddan będziesz i przez medyków zbadan, czy jakowegoś despektu [6]) cielesnego nie posiadasz, o co mnie znów głowa nie boli, albowiem — siostrzeńcem moim będąc, płuca masz wielorybie, golenie niby maszty, a mięśnie jakoby łańcuchy od kotwicy.

Uradował się Roch Kowalski i wrychle my do portu przybylim, przez marynarzy kordialnie [7]) podejmowani.

Siarczyste to chłopy. Dobrze, że i mój Roch nie ułomek, boby dla familii naszej był wielki despekt [8]). Oj, żeby mi tak kilka dziesiątków roków z pleców zdjąć, pokazałby Zagłoba jaki jeszcze z niego jest marynarz.

— Czołem, Mości Panowie Marynarze! Siostrzana Ichmościom przywiodłem, iżbyście go w arkana [9]) marynarskie wdrożywszy, do swej kompanii życzliwie przyjęli, boć grzeczny to kawaler i sroce z pod ogona nie wypadł. Krzepki ci on, mości panowie ponad ludzkie rozumienie, podkowy w garści łomie by szwedzkie zapałki. Na rekonensansie [10]) Szwedów ze mną podchodził i dwudziestu co najtęższych siłaczy Karola Gustawa po kolei pokonał.

Pomnę niby dziś, gdyśmy się ze Stefanem Czarnieckim pod Pucko zapuścili, Szwedów goniąc, ich monarcha w pludrach [11]) jednych uchodząc, do okrętu się rzucił w stu chłopa i już od brzegu odbijali, gdy Roch Kowalski jak nie dopadnie do dzioba, jak nie chwyci za łańcuch od kotwicy, to mało wiele okrętu nie zatrzymał, jeno szelma łańcuch był zardzewiały i zerwał się jakoby nitka.

Z wielkiej desperacji [12]) Roch Kowalski rzucić się chciał do morza, iżby Szwedów ścigać, alem go utemperował [13]), mówiąc: ciężki jesteś wole, to utoniesz, więc wolę żebyś żył, a żyjąc siła jeszcze Szwedom bobu zadasz.

Gdym tak prawił do onych marynarzy, to wszyscy dawajże chichotać i natrząsać się ze mnie, że aż Roch Kowalski za rękojeść korda się chwycił i już miał respekt [14]) dla mnie wymusić, gdy wystąpił na sam przodek marynarz Radwan i powiada:

— Mości Panie Zagłobo, my wszyscy mamy wielki respekt dla waścinej persony, jeno śmieszno nam jest, jako dawniej Rzeczypospolita miała tak dziadowską flotyllę, iże Szwedów nie mogła na morzu ścigać. Dzisiaj przed naszymi ścigaczami nie ujdzie żaden wróg, a nasze łodzie podwodne zatopią by największy okręt. A zwracając się do Rocha Kowalskiego ów kawaler rzekł:

— Schowaj acan swój kozik do kuferka, bo na nic on tu się nie przyda. Takowym szpikulcem możesz waszmość co najwyżej nadziewać flądry albo zgoła i śledzie, a jak waszmość po dobroci się nie uspokoisz, to ci ten scyzoryk na drobne kawałeczki połupię.

W mego Rocha jakoby piorun strzelił, albowiem nie było dotąd śmiałka, któren by mu tak szpetnie przygadał. Aleć i ów Radwan musić jest zawiesistej fantazji kawaler, skoro marynarze go zowią królem żelaza, albowiem podkowy zębami gryzie jak orzechy. Zasię miało się na wielką awanturę.

Roch spłonął cały gniewem i powiada do mnie:

— Wuju, jak mi Bóg miły, to tego moczyśledzia rzucę do wody.

A na to Radwan:

— Tylko spróbuj, ty szczurze lądowy!

I tak szpetnie przygadując, przypadli sobie do oczu niby dwa buchaje, gotowi jeden drugiemu krzywdę uczynić. Jeden i drugi siłacz nad siłacze a każdy z nich Szmelinga czy Luisa w kozi... ring by zapędził.

Marynarze obstąpili ich dokoła i dalejże podszczuwać to jednego, to drugiego. A oni wzięli się za bary i dalejże się mocować, napomnień moich, żeby się uspokoili, nie słuchając.

Więcem dał spokój i patrzę co będzie. Godni to siebie byli przeciwnicy.

---

[1]) uroczyście, [2]) przyjaźni, [3]) prośbę, [4]) natychmiast, [5]) przeglądowi, [6]) wady, [7]) serdecznie, [8]) wstyd, [9]) w tajemnice, [10]) patrolu, [11]) w spodniach, [12]) zmartwienia, [13]) uspokoił, [14]) poszanowanie.



Wiatr od morza

(wyjątek)

Polski okręt wojenny z XVII wieku.
Drzeworyt St. O. Chrostowskiego.

Silny wiatr wschodni wzmagał się w miarę wychylania się statku z gdańskiej sześciometrowej płycizny i dosięgania pełni wodnej. Była to czarująca noc ostatnich dni lipca. W bezchmurnym niebie lśnił księżyc jaskrawy, żywosrebrny, rozsiewający światło niemal dzienne. Tysiące gwiazd zalegały nieboskłony i zenit najwyższy. Wiatr powiewający od morza niósł w kaszubskie i lechickie lądy zapach wody słonej i zapach jodowy, szczególną rzeźwość i siłę. Podnosił z dalekich nad głębiną rozpostarć fale duże i poganiał je ku brzegom zalewem tak szerokim, jak zatoka. Fale biegły chyżymi bryłami, a napotkawszy brzegi w swej drodze, zwijały się na nich świdrem zielonym wokół samych siebie, rozpryskując niezliczone piany. Wiatr odbijał się od ruchomej i szumiącej powierzchni i padał na wzgórza gliniaste, na prastare moreny, zbożami dostałymi okryte, — wiał w doliny płaskie i długie, odwiecznym załadowane torfowiem, — pomiatał mgłami, ciągnącymi od dolin ku leśnym pagórkom. W locie swym kołysał łany żyta, przelewające się ze wzgórz na wzgórza, wysuszał ziarna w kłosach i żółto-białą barwę nadawał zielonym ździebeł kolankom. Fale żyta szumiały własnym swym głosem nad własnym głosem fal morza, bytując w świetle księżyca. Wiatr od morza przypadał na wyżyny Oxywia, dął w lasy wejherowskie, w puckie łąki i niże, piaski, wydmuchy i zarośla Helu, w błota karwińskie i jeziorzysko Żarnowca. Każda pierś ludzka oddychała radośniej i szerzej wiatrem od morza. Serce krzepiło się uderzało swobodnie, gdy pochłonęły go płuca. Zakradał się w żyłeczki małych dzieci i dawał nowy pęd kropelkom krwi nieskalanej. Błogosławili go ludzie silni, robotni i potężni w ramieniu, których chwila westchnienia krótka jest, jako ten wieczór. Błogosławił go rybak, zwiastuna pogody, — „Ost" — rébocci trost", — pociechę i otuchę, wrzucając sieci w czarną łódź, schłostaną od pienistych grzyw denegi, wciągając długie swe buty przed nocną pracą na morzu. U drzwi domków ceglanych, na progach siedząc kamiennych, starcy z opuchłymi nogami wsłuchiwali się z rozkoszą w znajomy jego szum, przyjaciela, który wielkie wznosi wały z tamtej strony Helu, a na łyse głowy i zmarszczkami porznięte oblicze padając, dawne przypomina sprawy, walki, burze, młodociane i męskie lata. Błogosławiły go usta młodzieńcze, szepcąc w ukochane usta słowa szaleństwa ludzkiego, przez wiatr z morza w serce rzucone. Błogosławiły go matki z miast dalekich, na kolana u łóżeczek dziecięcych rzucone, zanosząc tajną, najżarliwszą, najbardziej strzelistą i pokorną modlitwę do Boga wiecznie żywego, ażeby ten żywotwórczy wiatr od morza rozgrzał, rozdmuchał, rozpędził i usunął małe a złośliwe gruczoły i zaczajoną w nich płucną zarazę, przekleństwo rodu ludzkiego, w głębi organizmów maleńkich.

Stefan Żeromski.

O robieniu notatek z przeczytanych książek

Czy robiłeś notatki z przeczytanych książek?

Może nawet nie zastanawiałeś się nad tym, bo nie wiesz jeszcze dokładnie jakiemu celowi one służą, jak je sporządzać i czy warto je robić.

Niektórzy ludzie czytają bardzo dużo książek. Zaledwie jedną skończą, już sięgają po drugą. Mówimy żartobliwie o nich, że „połykają książki". — Inni, mniej biegli w czytaniu, lub też ci, którzy rozporządzają niewielką ilością czasu, czytają rzadziej. Zarówno jedni, jak i drudzy zapominają po pewnym czasie dużo z tego, co przeczytali. A więc najprzód zwykle zapominają nazwiska i imiona bohaterów powieści, potem niektóre wypadki, zdarzenia, a wreszcie cała treść książki wydaje im się jakaś mglista, daleka, często plącze się i myli z innymi książkami, czytanymi dawniej.

Jak myślisz, czy z takiego czytania osiągniesz znaczne korzyści?

Czytamy przecież książki nie tylko dlatego, żeby zachwycać się ich piękną treścią podczas samego czytania, żeby podziwiać zdobycze geniuszu ludzkiego w tej chwili tylko, gdy trzymamy książkę w ręku, ale chodzi nam o to, żeby dzięki książce pogłębić swój rozum, rozszerzyć wiadomości o świecie i życiu, przyswoić zarówno wiadomości naukowe, jak i piękne a wartościowe myśli autora.

Jeżeli pamięć zawodzi nas po pewnym czasie, trzeba znaleźć jakiś sposób, środek, żeby treść książki nie ulatywała tak szybko od nas, żebyśmy mogli osiągnąć z niej większą korzyść.

Będziemy musieli przygotowywać notatki, czyli krótkie zapiski z tego co przeczytaliśmy. Gdy po jakimś czasie zajrzymy do notatek, bardzo łatwo i szybko odżyje w naszej pamięci przeczytana książka.

Nasuwa się z kolei pytanie, jak robić notatki, co warto zapisywać a co pomijać. Nie podobna przecież przepisywać całej książki, czy choćby rozdziałów.

Zacznijmy od początku. Notatki będziemy prowadzili w zeszycie, albo na luźnych kartkach w ten sposób, że każdej książce poświęcamy osobną kartkę. Kartki te porządkujemy według autorów, lub też dzielimy je na działy: książki naukowe, powieściowe i t. d. — Sposób ten jest lepszy dla ludzi, którzy bardzo dużo czytają, często muszą zaglądać do notatek, by je porównać, wyciągnąć pewne wnioski, opracować coś i t. p. — Dla nas pewnie lepszy będzie zeszyt. Kartki luźne łatwo ulegają zniszczeniu, mną się, giną, trzeba bardzo starannie opiekować się nimi i dbać o nie. — Zeszyt, jako grubszy, trwalszy, nie tak szybko ulega zniszczeniu, łatwiej go przechować i ochronić nawet w takich warunkach domowych, gdzie jest dużo dzieci, gdzie brak nam odpowiednich szafek bibliotecznych, szufladek i t. d.

Zastanówcie się jeszcze sami nad tym zagadnieniem i porozmawiajcie między sobą, który sposób, jakie ma zalety, a jakie wady i sami wyciągnijcie wniosek. Bardzo być może, że wielu z was będzie wolało system kartkowy.

Co zapisujemy w notatkach? A więc rzeczy najważniejsze: imię i nazwisko autora, tytuł książki, rok i miejsce wydania książki, datę przeczytania jej oraz ZASADNICZĄ TREŚĆ książki, to znaczy o czym książka mówi, główni bohaterowie, ważniejsze wypadki i zdarzenia.

Jak i kiedy robić notatki?

Notatki powinny być KRÓTKIE, TREŚCIWE, zawierać tylko rzeczy najważniejsze. Pisanie długich, rozwlekłych zdań, nie przyda się wiele.

Notatki możemy robić PODCZAS czytania książek, lub PO PRZECZYTANIU. Podczas czytania robimy przeważnie notatki z książek NAUKOWYCH. Czytamy wówczas zwykle powoli, zastanawiamy się głębiej, rozważamy i rzeczy godne zapamiętania, notujemy w zeszycie. — Przy czytaniu książek powieściowych trudno nieraz oderwać się nam od treści. Jesteśmy pochłonięci żywością akcji, przeżywamy bóle i radości bohaterów. Robienie notatek w tym czasie osłabiłoby tylko nasze przeżycia, popsuło wrażenie. — W tym wypadku będziemy robili notatki po przeczytaniu książki. — Przejrzymy książkę jeszcze raz, odnotujemy rzeczy najważniejsze, przepiszemy czasem jakieś szczególnie piękne zdanie, które nam się specjalnie podobało i dopiero wówczas oddamy książkę właścicielowi, lub do biblioteki.

Zabierzcie się do robienia notatek, a już po ich zrobieniu z pierwszej przeczytanej książki przekonacie się sami, że warto było popracować nad nimi.

T. LUBICZ-MAJEWSKI.



Oddział wojsk gen. Franco podnosi sztandar na granicy hiszpańsko-francuskiej.

POGRANICZE ZACHODNIE

Nowa prowincja pruska dzieli się na 3 części, nie mające ze sobą geograficznego połączenia: **PÓŁNOCNĄ**, którą stanowią powiaty człuchowski, zachodnia część powiatu złotowskiego, wałecki, nadnotecki; **ŚRODKOWĄ**, którą tworzą powiaty skwierzyński i pozostałe przy Niemczech części powiatów międzyrzeckiego i babimojskiego oraz **POŁUDNIOWĄ** — złożoną z powiatu wschowskiego.

Ukształtowanie geograficzne tego tworu jest nawet, zdaniem samych Niemców, dziwolągiem, a zorganizowanie na nim administracji — trudnym zadaniem.

Etnograficznie i historycznie ziemie, wchodzące w skład „Pogranicza", były i są bezsprzecznie słowiańskie — i aż do rozbiorów należały do Polski. Na całym Pograniczu nie ma ani jednej starszej miejscowości, ani jednego kościoła, klasztoru, ani jednej ważniejszej pamiątki o historycznym znaczeniu, którąby nie była dowodem kultury polskiej. Na wale ochronnym tych ziem załamała się nawałnica żywiołu germańskiego, wypierającego ogniem i mieczem ludność słowiańską.

Według spisu ludności z 1925 r. „Pogranicze" (bez powiatów Bytów i Lębork na Kaszubach, które należą pod względem administracji ogólnej do Pomeranii), liczy 332.485 mieszkańców. Spis ten wykazał 15.000 Polaków, co stanowi ca 5% ogółu ludności. Liczba ta nie odpowiada jednak ani w przybliżeniu rzeczywistej ilości zamieszkałych tam Polaków.

Rodacy nasi na Pograniczu odznaczają się przede wszystkim religijnością, pracowitością i oszczędnością, oraz głębokim przywiązaniem do ziemi ojczystej. W walce o swe odwieczne prawa z wrogiem są wypróbowani i zahartowani. Uświadomienie narodowe jest u nich bardzo wysokie, czemu dali liczne dowody przez udział w Powstaniu Wielkopolskim, odważne protesty przeciw nieprawnemu pozostawieniu ich przy Rzeszy Niemieckiej, założenie i utrzymanie w najtrudniejszych do pomyślenia warunkach licznych szkół polskich oraz przez bardzo żywy i stanowczy i długotrwały udział w strajku szkolnym w r. 1906/07.

Życiem kulturalnym Pogranicza kierują właściwie dwie organizacje: Związek Polaków w Niemczech oraz Związek Polsko-Katolickich Towarzystw Szkolnych. Pogranicze tworzy V dzielnicę Związku Polaków w Niemczech. Siedzibą władz obydwóch organizacyj dzielnicowych jest miasto Złotów, promieniujące życiem kulturalnym i organizacyjnym na całe Pogranicze. Młodzież dorosła zorganizowana jest w Związku Towarzystw Młodzieży Polskiej oraz w klubach sportowych. Na terenie Pogranicza istnieje kilka chórów śpiewaczych, 2 Towarzystwa Robotników Polskich, kilkanaście Kółek Rolniczych, Towarzystwo Ludowe, Towarzystwo Gimnastyczne Sokół, we większych skupiskach polskich Harcerstwo oraz kilkanaście wzorowo założonych i prowadzonych bibliotek stałych i wędrownych.

Życie gospodarczeześrodkowuje się w 6 spółdzielniach polskich: 5 Bankach Ludowych oraz Rolniku. Instytucje te, które mimo bojkotu zdołały się dotąd utrzymać, należą do Związku Polskich Spółdzielni w Niemczech.

W roku 1928 pruskie Ministerstwo Oświaty, Sztuki i Oświecenia Publicznego wydało t. zw. „Ordynację, dotyczącą uregulowania szkolnictwa dla mniejszości polskiej". Ogromnym wysiłkiem i szalonym wkładem energii powstało w ciągu 3 lat od chwili wydania ordynacji na terenie Pogranicza 32 szkół polskich, z których obecnie jes ttylko 27. Przeważna ilość tych szkół istnieje na terenie powiatu złotowskiego. Oprócz tego mamy kilka ochronek. Na terenie powiatów kaszubskich (Bytów i Lębork) nie istnieje żadna polska szkoła. W r. 1932 władze szkolne odebrały bowiem nauczycielom szkół polskich na Kaszubach prawo nauczania.

Od chwili wydania ordynacji szkolnej upływa w bieżącym roku 10 lat ciężkiej walki o duszę każdego polskiego dziecka. Rodziców, posyłających dzieci do polskiej szkoły, spotykały i spotykają różne utrudnienia gospodarcze. Nauczycielom polskim, posiadającym obywatelstwo niemieckie, odebrano w licznych wypadkach prawo nauczania.

Życie Polaków w Niemczech, a szczególnie na Pograniczu, jest bardzo ciężkie. Przeważna ich część to włościanie mniej lub więcej zadłużeni, małorolni, chałupnicy i robotnicy, prawie wyłącznie zależni od niemieckich pracodawców — albo w ogóle bezrobotni. Polakom, mającym odwagę należeć do innego Związku, abonować własną gazetę, posyłać swe dzieci do polskiej szkoły albo w ogóle przyznawać się otwarcie do polskiej narodowości, wyrzuca się z pracy. Do żadnych urzędów Polak dostępu nie ma, nawet sołtysi i nocni stróże w miejscowościach czysto polskich mogą być tylko rodowici Niemcy. W ogól euważa się Polaków jako obywateli II kategorii.

Ostatnio na podstawie ustawy o bezpieczeństwie granic Rzeszy i ustawie o ochronie narodu i państwa władze administracyjne zakazały kilku rodakom naszym pobytu i zamieszkania na terenach pogranicznych. Między wydalonymi znajdują się nawet ci, których rody osiadłe są na Pograniczu od niepamiętnych czasów — mimo że spełniali lojalnie swe obowiązki jako obywatele państwa niemieckiego. Jedynym ich przestępstwem to przyznawanie się do narodowości polskiej.

Widzimy z tego, że duch bismarkowski pokutuje na Pograniczu, daleko więcej niż za czasów, pamiętających strajk szkolny i wywłaszczenie.

Niestosowanie przez niemieckie władze administracyjne deklaracji, jak i coraz twardsze warunki życia, wywołują u Rodaków naszych na Pograniczu rozgoryczenie — tym większe, że słabsza pod względem liczebnym mniejszość niemiecka w Państwie Polskim korzysta swobodnie z pełni praw obywatelskich.

O WĄSATYM KAPRALU

Przyszła raz śmierć do żołnierza
I czarne zęby wyszczerza,
Gnatami wśród nocy chrzęści,
A kosę długą ma w pięści.

„Wstawajże prędko człowiecze,
Bo deszcz mnie zimny tu siecze,
Roboty jeszcze mam wiele,
A szukam cię dwie niedziele“.

Zdumiał się kapral wąsaty,
Na żółte patrzy jej gnaty:
„Gdzieś cię widziałem, cholero!“
„Widziałeś — pod Somosierrą!...“

Szukałam dla ciebie kuli,
Widziałam krew na koszuli,
Głowę z żelaza masz, diablą,
Tylko jęknęła pod szablą.

Lecz mi nie ujdziesz kapralu,
Na moim zatańczysz balu,
A ja dla większej uciechy,
Wąsów obetnę ci wiechy!“

Zegził się kapral psia jucha,
Gniew krwisty na twarz mu bucha.
Nie jej się bojał, a ino!
To ciebie strach mu, dziewczyno!

Trzy Włoszki, Hiszpanki cztery,
Świetne w nim czciły maniery,
Sześć Polek, zwiedzionych w pląsach,
W owych kochało się wąsach.

A markietanka w obozie,
Syna mu wiozła na wozie,
Starym się bawił giwerem
I darł się z wiwlampererem!

Wstyd będzie, hańba i śmiechy,
Gdy mu obetną te wiechy,
Gdy go piekielna ta jędza
Podobnym zrobi do księdza.

Przyjdzie do nieba tak ścięty,
A Pieter zdumieje święty:
Ha! — z miną krzyknie mu wściekłą,
Kapral bez wąsów? Marsz w piekło!

Więc wściekł się, jak wszyscy diabli
Do starej porwał się szabli;
W śmiech ona, za brzuch się trzyma:
„Mnie się żelazo nie ima!“

Sponsowiał, jako rabaty,
Za żółte chwyta ją gnaty,
I krzyczy, choć się wydziera:
„Pójdziemy do lamperera!“

Cesarz, skończywszy paradę,
Na bębnie pił czekoladę,
A grzał mu ją przy ognisku
Rustan, czort czarny na pysku.

„Werdo!“ zakrzyknie im warta,
Wiodą ich do Bonaparta:
„Kto ten, co tak się ośmiela,
I kto jest ta marmusela?“

Coś krzyknie, jak z głębi dzwonu:
„Kapral piątego szwadronu!
Krzyż Legii i bez obrazy
Ranny trzydzieści sześć razy.

Nazwy, kto ciekaw, niech idzie
Szukać jej na piramidzie,
Bo tam ją wyryłem klingą
A drugi raz w San Domingo!“

A potem raport Mu składa,
Jakby to była parada,
Że śmierć bezecnie zamierza,
Shańbić polskiego żołnierza.

Pod śmiercią zgięły się nogi,
Gdy cesarz spoglądał srogi,
Na gębie zrobił się blady,
Z oczu dwie trysły mu szpady.

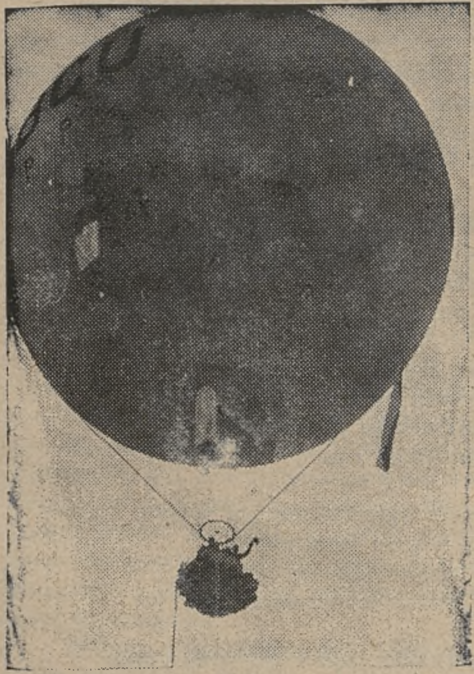
„Psiakrew! Kto sobie pozwala
Hańbić polskiego kaprala?
Kapral! Wal w pysk ją, a tęgo,
Bij mocno, jak pod Marengo!

A żeś jest z babą w obozie,
Trzy doby posiedzisz w kozie.
W tył zwrot! marsz! sprawa skończona
Z podpisem Napolijona“.

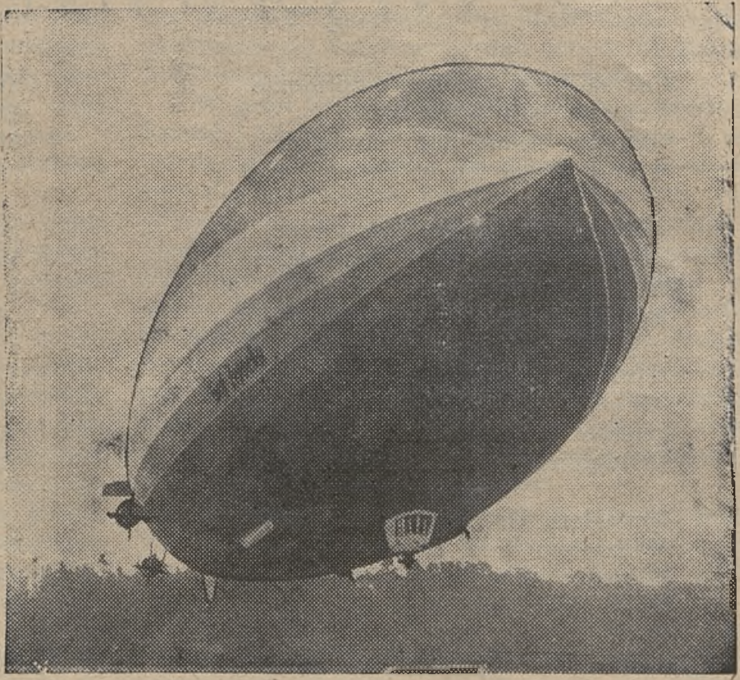
Kapral w dłoń splunął, a sporo,
Zębów jej wybił kilkoro,
I tłukł tak długo tę żmiję,
Aż wrzasła: Cesarz niech żyje!

K. Makuszyński.

PIONIERZY LOTNICTWA



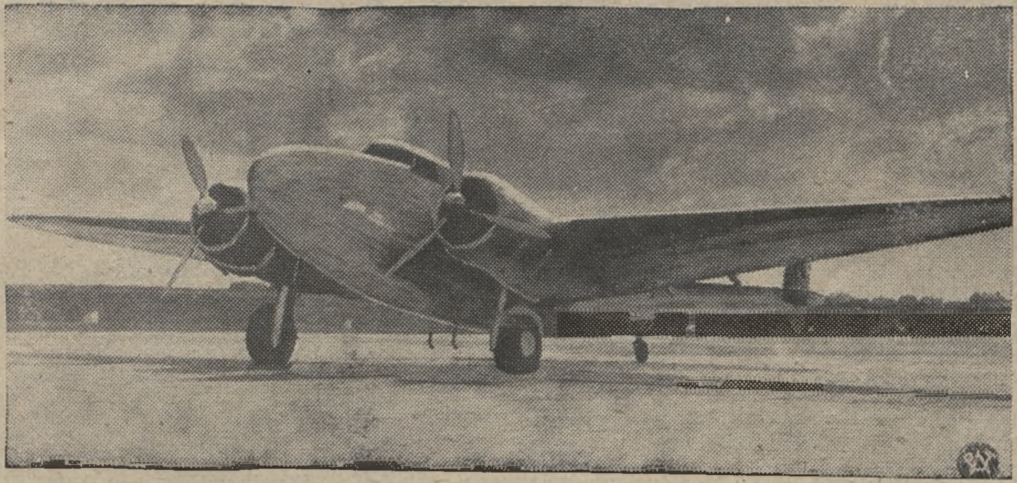
Balon



Sterowiec (Zeppelin)

Już od zarania dziejów ludzkości, człowiek czując swą bezbronność wobec otaczających go stworzeń i żywiołów, starał się stwarzać, różne przedmioty, narzędzia i t. p., któreby go mogły uczynić silniejszym i sprawniejszym. Sztuka ta udawała się człowiekowi mniej lub więcej tak na lądzie jak i otaczających ląd wodach, a tylko żywioł powietrzny pozostał nieopanowany. Lecz twórcza myśl ludzka nie ustawała w swych wysiłkach, aby wzorem ptaka móc poszybować w przestworzach powietrznych. Pierwszym, który naszkicował możliwość unoszenia się w powietrzu przy pomocy prawzoru dzisiejszego szybowca, był genialny malarz, architekt i matematyk włoski, Leonardo da Vinci. Jednak ludzkość nie wierzyła, aby przy pomocy tak prostych środków można się unosić w powietrzu. Sądzono, że dla poruszania się konieczne są silniki wielkiej mocy oraz ruch skrzydeł na wzór ptaków. Nie umiano wyobrazić sobie na czym sztuka utrzymania się w przestworzach polega. Dopiero bracia Wright (czytaj Rajt) oraz Bleriot przez dokonanie kilku krótkich przelotów bez wypadku przekazali swe doświadczenia sztuki latania innym. Przed nimi jednak ludzkość próbowała unosić się w powietrzu za pomocą balonów napełnianych bądź ogrzewanych powietrzem, jak u braci Stefana i Józefa Montgolfier, którzy taką próbę podjęli w r. 1783, bądź wodorem, co zastosował uczony fizyk francuski Charles, kótrego balon, zrobiony z jedwabiu, po napełnieniu wodorem uniósł się do wysokości 1000 m; pozostał w powietrzu przez ½ godziny i opadł w odległości 24 km od Paryża. Dalsze próby wzlotów tak wspomnianych braci Montgolfier jak Charles'a dawały coraz lepsze rezultaty aż do śmiałego przelotu z Dowru do Calais, dokonanego w 1785 r. przez Blancharda i Amerykanina Jeffriesa. Wszystkie jednak te próby wzlotów nie przedstawiały większej wartości, gdyż balony w powietrzu były zdane na łaskę i niełaskę wiatru i nie można było nimi kierować w oznaczonym kierunku. Dopiero w 100 lat od pierwszych prób wzlotów, bo w r. 1852, zastosował w Paryżu Giffard użycie w balonie silnika w postaci maszyny parowej i śmigła, jednak bez większego rezultatu, gdyż przeciw prądowi wiatru kierowanie balonem okazało się niemożliwe. Nie wiele lepsze wyniki dały dalsze próby następców, jak Dupny'go de Lome, który użył mięśni ludzkich do posuwania balonem, umieszczając w gondoli 12 ludzi do napędu śmigła lub Gastona Tissandier, który zastosował jednokonny silnik elektryczny, pędzony z baterii. Nieco lepsze wyniki miał balon „France", wykonany w r. 1884 przez Renard'a i Krebs'a i zaopatrzony silnikiem elektrycznym o mocy 9 koni, lecz i ten nie mógł się oprzeć nawet tak słabemu wiatrowi, jak 5 m na sekundę, chociaż wzniósł się i powrócił na to samo miejsce. Dopiero w 1901 r. na konkursie ogłoszonym we Francji Brazylijczyk Santos Dumont przeleciał w balonie sterowanym nad Paryżem i obleciał w myśl konkursu wieżę Eiffla. Dumont zastosował silnik benzynowy. W tymże mniej więcej czasie w Niemczech przygotowywał budowę statku powietrznego hr. Zeppelin.

Wszystkie jednak te szczęśliwe lub mniej szczęśliwe wyniki z balonami nie zadowalały umysłów niezależnych, które zaczęły się zastanawiać nad możliwościami lotu maszyn cięższych od powietrza. Pierwszą taką próbę podjął tech-



Samolot

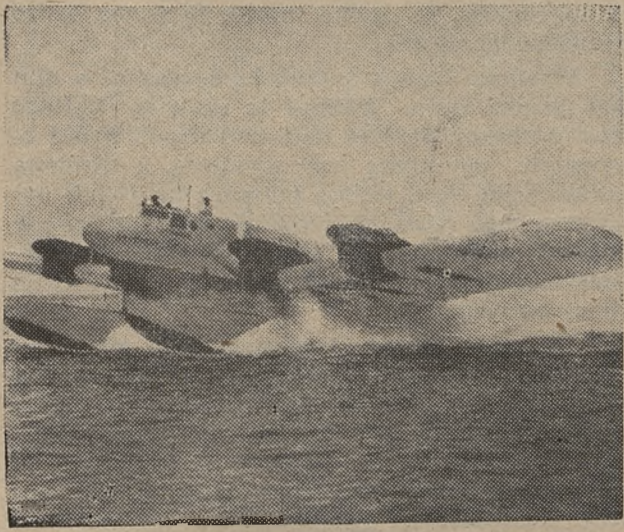
nik angielski Maxim Hiram, konstruktor karabinów maszynowych. Zbudował on maszynę do latania o wadze 3600 kg z silnikiem parowym mocy 360 koni o powierzchni skrzydek 490 m². Jednak próba lotu zakończyła się katastrofą i pogruchotaniem kosztownej maszyny.

W tym samym czasie w Berlinie przygotował tamtejszy inżynier i budowniczy Otto Lilienthal technikę latania. Najpierw zapragnął poznać właściwości powietrza i opanować go siłą mięśni, zgrabnością ruchów i umiejętnością lawirowania płaszczyznami. Buduje więc w tym celu parę modeli do lotu ślizgowego, osiągając już w 1891 r. znaczne wysokości, szybuje pod wiatr i zeskakuje pod prąd powietrza. Doświadczenia swe spisuje starannie i doskonali się przez 6 lat w żeglowaniu w powietrzu.

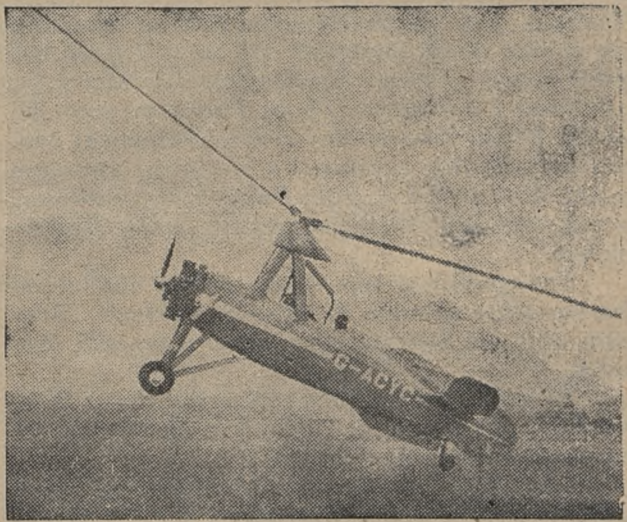
Modele Lilienthala są podobne do skrzydeł ptasich, ważą około 20 kg. Doświadczenia jego stały się praktycznymi wskazówkami, jak kierować przyszłą maszyną i opanowywać mechanizm aparatu kierowanego przez człowieka. W Ameryce, idąc śladami Lilienthala, na ślizgowcu własnej konstrukcji dokonują około 1000 wzlotów bracia Wright, aby następnie po wmontowaniu 16 konnego silnika w r. 1903 wznieść się na tym aparacie w powietrze i szczęśliwie wylądować.

Dalsze próby i doświadczenia pozwalają w kilka lat już całkowicie opanować powietrze. We Francji w 1909 r. Bleriot przelatuje kanał La Manche. Teraz lotnictwo zaczyna się już rozwijać na dobre, zwłaszcza w okresie wielkiej wojny w Europie. Narody zrozumiały, że samolot może być straszną bronią w ręku przeciwnika, idą więc na wyścigi w jego ulepszaniu. Po wojnie zaczynają się na nowo doświadczenia nad lotami ślizgowymi ze znakomitymi wynikami. Wspominając o pionierach lotnictwa u obcych narodów, musimy zaznaczyć, że w tych usiłowaniach opanowania powietrza nie brakło również i Polaków. Wysiłki ich jednak bądź z braku własnej państwowości szły na rachunek zaborców, bądź z braku odpowiednich kapitałów nie mogły się uwydatnić tak, jak u narodów wolnych. Dziś Polska posiada już fabryki samolotów i silników, własne linie pasażerskie i w dalszym rozwoju nie ustępuje na tym polu innym narodom, a nawet pod niektórymi względami mocno je wyprzedza.

D.



Wodnopłatowiec (Hydroplan)



Autogiro

Hieronim Derdowski — Łgorz Kaszubski

Czujce tu ze seca toni
Skłod nasz apostolści:
Niema Kaszub bez Polonii,
A bez Kaszub Polści.
(Derdowski w 1880 r. w Toruniu).

Hieronim Jarosz Derdowski, urodzony w dniu 9 marca 1862 r., pochodzi z warstwy gburskiej, która w nienawistnych losach Kaszub umiała wiernie utrzymać obyczaje i mowę kaszubską. Zdolny i utalentowany chłopak, zdradzający wcześnie talent pisarski, pobierał nauki w gimnazjum w Chojnicach, w Kurzętniku i w Brunsbergu. Zmieniał często szkoły przez swe życie i łobuzerskie usposobienie. Również jawnie wypowiadał swe uczucia narodowe, tworząc organizacje polskie wśród uczniów — za co też został ze szkoły usunięty.

Pozbawiony środków materialnych, zajął się nauczaniem w domach prywatnych. Małe dochody nauczyciela domowego zmuszają go do tułaczki po różnych krajach. Mając 17 lat, dostaje się do Niemiec, na Węgry, do Francji, a nawet do Turcji. Po dwóch latach wraca do kraju. Nie znajdując zajęcia, wędruje do Włoch i wstępuje ochotniczo w szeregi armii, walczącej o zjednoczenie Włoch. Po tych walkach, zostając bez dachu nad głową i środków materialnych, pozwala sobie na niezwykły w swoim rodzaju łobuzerski figiel. „Umiera, by potem zmartwychwstać“. Wysyła sam podrobione świadectwo, rzekomo od gminy włoskiej do ojca, z powiadomieniem o swej śmierci i z żądaniem dwustu talarów na swój pogrzeb. To był prawdziwie kaszubski figiel. Otrzymał pieniądze i wraca do kraju w chwili, gdy rodzice i rodzeństwo wybierali się do kościoła na wysłuchanie żałobnej mszy św., zamówionej za jego duszę.

W kraju poświęca się dziennikarstwu. Pracuje w „Przyjacielu Ludu“ w Chełmnie, w krakowskim „Czasie“ i w „Gazecie Toruńskiej“. W Toruniu, pod okiem Danielewskiego, obudziła się w nim dusza poetycka. Tu też w r. 1880 napisał swoje pierwsze i najlepsze dziełko p. t. „O Panu Czarlińskim, co do Pucka po sece jachoł“. Utwór ten, mający cechę szczepowej epopei kaszubskiej, a pisanej z wielkim talentem poetyckim, zrobił w całej Polsce duże wrażenie, a autorowi dał sławę najlepszego poety kaszubskiego.

Następnie wybiera się w podróż do Petersburga, gdzie poznaje W. Bogusławskiego. Przy nim uczy się historii, geografii i etnografii Kaszub.

W wędrówce po Polsce za pracą, był w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie, na Śląsku, poten znów wraca do Torunia.

Niestety brak pracy w Polsce zmusza go do emigracji do Stanów Zjednoczonych. W przedmowie do pisanego po polsku dziełka „Walka na jarmarku“ dowcipnie charakteryzuje swoje przygody:

„Pewien czeladnik krawieckiego fachu,
Co nie miał nigdzie dzwoniącego dachu,
Rzucił na plecy swój łtómoczek lekki,
I poszedł szczęścia szukać w świat daleki”.

Miał wówczas lat 33 i wiarę w lepsze jutro. W tym nowym kraju, w Ameryce, rozmaite przechodził koleje i walki z niedostatkiem.

„Lecz i to szczęście nie każdemu sprzyja,
A poczciwego najczęściej omija,
Więc i nasz krawiec po długim tułaniu
Powrócił zimą w latowym ubraniu”.

Z Chicago przenosi się do miasta kaszubskiego w Ameryce Winony, i pracuje w redakcji „Wiarusa“. Mając zapewniony względny dobrobyt, żeni się z panną Lubowiecką. W 1888 roku kupuje drukarnię „Wiarusa“ i wydaje oprócz tego czasopismo dla młodzieży p. t. „Kościuszko“. Wydawnictwo to cieszyło się jak najlepszym powodzeniem. W Ameryce nie zaznał spokoju, bowiem pierś jego „nie oddychała powietrzem bałtyckim“.

Walka o byt i praca przedwcześnie powaliła na łoże śmierci tego najzdolniejszego pisarza kaszubskiego. Zmarł wskutek ataku paraliżowego w sile wieku dnia 23 września 1902 roku jako redaktor „Wiarusa“ w Ameryce.

Pisał dużo w okresie pobytu w kraju i w Ameryce. Wiele jego prac wyszło drukiem. Wszystko, co stworzył, zyskuje mu poczesne stanowisko w literaturze kaszubskiej.

Był on uzdolnionym humorystą, takim, który spowoduje, że „jedno smnioc sę wama będze drudzie płakac lico“.

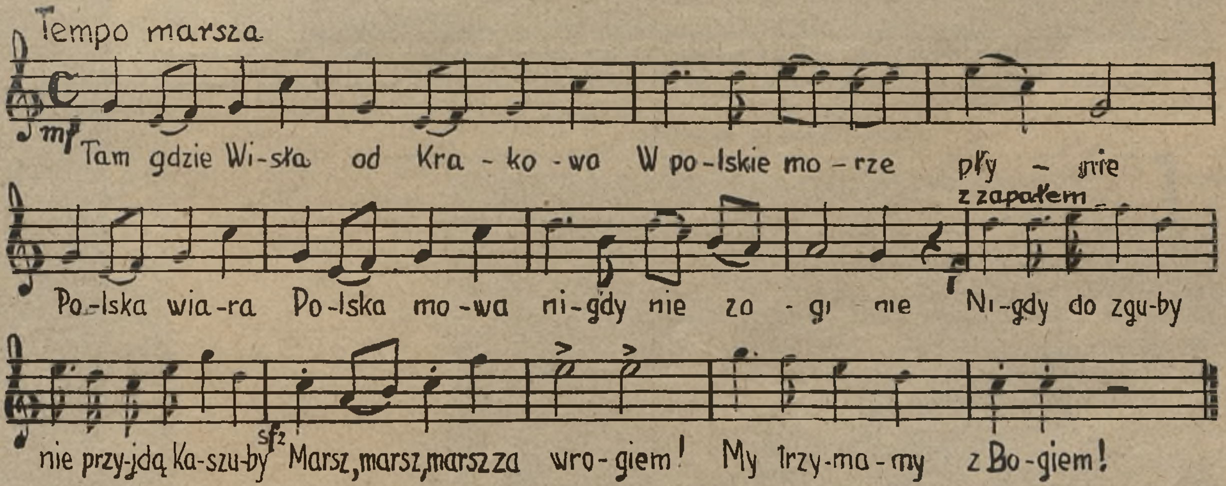
W wielu wsiach kaszubskich, pamięć o nim jest bardzo żywa. Pamięć ta ożywiła kulturę środowiskową. Jeszcze dziś w Toruniu starsi obywatele pamiętają jego wyniosłą, a skromną postać, jego oczy, śmiało patrzące na świat; pamiętają jego pracę w redakcji, jego udział w polskich organizacjach, towarzystwach, teatrzykach amatorskich i w całym ruchu polskości na ziemi toruńskiej.

Hieronim Jarosz Derdowski jest nieodrodnym synem Kaszub i takim wśród nas żyje w swoich pismach. Zbyt wcześnie zerwały się struny jego lutni, ale pieśni, które ona nam śpiewała, noszą fale i wiatry Bałtyku na grób jego do zamorskiej ziemi, gdzie spoczywają prochy naszego kaszubskiego pieśniarza.



Pieśń Kaszubów

Słowa: Derdowski H.
Muzyka: Nowowiejski F.

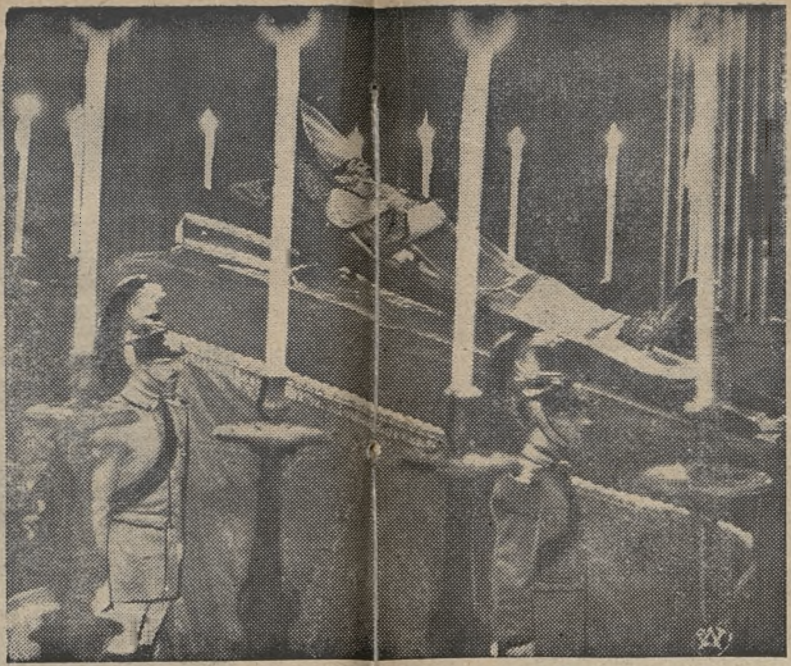


TAM, GDZIE WISŁA OD KRAKOWA
W POLSKIE MORZE PŁYNIE,
POLSKA WIARA, POLSKA MOWA
NIGDY NIE ZAGINIE.
NIGDY DO ZGUBY
NIE PRZYJDĄ KASZUBY,
MARSZ, MARSZ, MARSZ ZA WROGIEM
MY TRZYMAMY Z BOGIEM.

PRZYSZEDŁ KRZYŻAK W TWARDEJ [BLASZE,
PALIŁ WSIE I MIASTA,
ZA TO JEGO CEPY NASZE
GRZMOCIŁY LAT DWASTA.
NIGDY DO ZGUBY
NIE PRZYJDĄ KASZUBY,
MARSZ, MARSZ, MARSZ ZA WROGIEM
MY TRZYMAMY Z BOGIEM.



Z okazji 20-lecia istnienia Sejmu Polskiego odbyło się uroczyste posiedzenie Izby, które zaszczycili swą obecnością Pan Prezydent i Pan Marszałek.

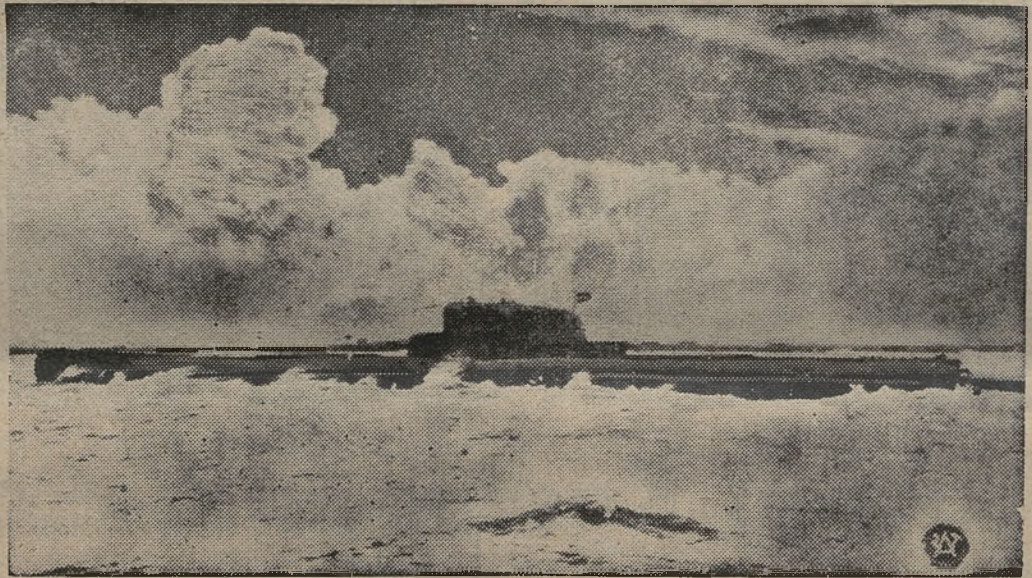


Zabalsamowane ciało zmarłego Papieża Piusa XI-go w kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie.



Nuncjusz apostolski ks. Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI, w rozmowie z Naczelnikiem Państwa J. Piłsudskim podczas jednej z uroczystości w stolicy.

Świat na kliszy



Nowy okręt podwodny „Orzeł" na morzu, który został wcielony do sił zbrojnych Rzplitej Polskiej w dniu 10 lutego, w 19-tą rocznicę odzyskania przez Polskę dostępu do morza.



Pan Marszałek Śmigły-Rydz przyjął delegację służby łączności, która wręczyła Mu imieniem wszystkich oddziałów łączności rzeźbę dłuta prof. Kuny, przedstawiającą żołnierza z meldunkiem.



Ostatnio na Węgrzech wprowadzone zostały do szkół żeńskich przysposobienie wojskowe. Na zdjęciu uczenice z jednej szkół węgierskich podczas ćwiczeń.



W czasie manewrów morskich w Anglii. Kontrtorpedowiec zderzył się z krążownikiem. W katastrofie 3 marynarzy poniosło śmierć, 9 zginęło bez wieści, 14 zostało rannych.



Uciekinierzy z czerwonej armii hiszpańskiej gromadnie przekraczają granicę francuską, składając broń.

Z KRAJU I ZAGRANICY



◈ **Umarł papież — Pius XI.** Nie tylko głowa najważniejszego i największego chrześcijańskiego Kościoła, głowa całego chrześcijaństwa, ale wspaniały, wzniosły Starzec, w którym ucieleśniło się wszystko, co wzniosłego i wielkiego zawiera religia chrześcijańska, który czuł w Sobie wielkość spuścizny Piotrowej i jak prawdziwa opoka przeciwstawiał się niezłomnie wszystkiemu złu, jakie niesie epoka współczesna, tak dalece ideałom chrześcijańskim przeciwna.

Nad całym światem rozdzwoniły się dzwony żałobne — i nigdy może żałoba całego świata nie była bardziej powszechną, głębszą, bardziej istotną, nigdy żal bardziej szczerym, niż na wieść, którą ten dźwięk żałobny przyniósł.

Z KRAJU

◈ **Polski „Orlik" rywalem obcych szybowców w Rzymie.** W Rzymie między 20 a 26 bm. odbędą się próby, mające na celu wybór szybowca na zawody olimpijskie. Do konkurencji tej zgłosiły własne typy szybowców poza Polską jeszcze Francja, Niemcy i Włochy.

Model polskiego konkursowego szybowca olimpijskiego zbudowany został w warsztatach wedle projektu znanego konstruktora, p. inż. A. Kocjana. Szybowiec, nazwany przez konstruktora „Orlik", został już wysłany.

Wybrany ze zgłoszonych przez cztery kraje, najbardziej odpowiadający warunkom zawodów olimpijskich szybowiec otrzyma nazwę „Olimpiada". Tylko na szybowcu takiego typu będą mogli na przyszłej Olimpiadzie startować zawodnicy.

Konkurencja rzymska zapowiada się dość ciężko, gdyż konstruktorzy starali się zbudować typ idealnego szybowca. Szczególnie we Włoszech asygnowano na ten cel bardzo znaczne sumy. Zalety polskiego sprzętu szybowcowego dobrze są znane w międzynarodowych sferach lotniczych. W rzymskiej konkurencji więc polski projekt szybowca olimpijskiego będzie poważnym rywalem dla innych.

◈ **Stałe pogarszanie się położenia Polaków na Śląsku Opolskim.** W Opolu odbyło się zebranie członków zarządu i wydziału Zw. Polaków na Śląsku Opolskim. — Omówiono szczegółowo położenie ludności polskiej w tej dzielnicy i zgodnie stwierdzono, że sytuacja Polaków uległa dalszemu pogorszeniu.

Stwierdzono systematyczne likwidowanie i kasowanie polskich nabożeństw, języka polskiego i szkolnictwa, stwierdzono trudności przy przewłaszczaniu na rzecz Polaków, bojkot instytucyj gospodarczych polskich, odmowę pracy i t. d.

Zjazd wezwał zarząd gł. Zw. Polaków w Niemczech do dalszej akcji o polepszenie położenia ludności polskiej. Poza tym wyrażono podziękowanie i pozdrowienia wiceprezesowi A.Bożkowi, który nie mógł wziąć udziału w zebraniu z powodu wydalenia ze Śląska Opolskiego.

A oto dowód.

W Wędzinie na Śląsku Opolskim działał przez długie lata zasłużony polski patriota rolnik Franciszek Gorzołka. Ofiarował on swego czasu pod budowę szkoły polskiej w Wędzinie parcelę ze swej ojcowizny i posyłał do tej szkoły 4-ro dzieci. Śp. Gorzołka umarł 21 stycznia br. Osierocił on 5-ro dzieci, z pośród których 4-ro uczęszcza do polskiej szkoły w Wędzinie.

Opiekę nad sierotami powierzono szwagrowi Zmarłego, Tomaszowi Kosalla, renegatowi, który natychmiast wycofał dzieci ze szkoły polskiej i zapisał je do szkoły niemieckiej.

Kompetentne czynniki polskie zwróciły się w tej sprawie do rejencji w Opolu i sądu opiekuńczego w Oleśnie. Niestety sprawa nie została załatwiona odpowiednio do żądań polskich i wątpić należy, by ją szybko załatwiono.

Związek Polaków w Niemczech zwrócił się wobec tego do ministerstwa spraw wewnętrznych w Berlinie z odpowiednim podaniem. Sprawa usiłowanego zniemczenia dzieci po śp. Gorzołce jest małym fragmentem w germanizacji dzieci polskich na Śląsku Opolskim.

◈ **Zaledwie 66 szkół na półtora miliona Polaków w Niemczech.** Na podstawie ostatnich zestawień okazuje się, iż mniejszość polska, za-

mieszkała w liczbie 1,500.000 osób w Niemczech, dysponuje zaledwie 66 szkołami, do których uczęszcza 2.779 uczniów. Niemieckie szkolnictwo mniejszościowe w Polsce posiada 703 szkół (przedszkoli, szkół powszechnych, zawodowych i średnich) z liczbą 58.359 uczniów na ogólną ilość 757.000 Niemców, żyjących w Polsce.

Dysproporcjonalny stosunek występuje również w wielu innych dziedzinach, jak np. w ruchu spółdzielczym. Mniejszość polska posiada 31 spółdzielni, niemiecka zaś 886. Dzienników i czasopism polskich w Niemczech jest razem 12, niemieckich w Polsce 110.

◈ **Złoża gazu ziemnego odkryto pod Dębicą.** Według wiadomości z C. O. P.-u natrafiono podczas wierceń w miejscowości Przyborów koło Dębicy na złoża gazu ziemnego o bardzo silnej prężności.

Prężność gazów jest tak wielka, że świder ich siłą został wyrzucony w powietrze na wysokość kilkudziesięciu metrów.

◈ **34-lecie strajku szkolnego w Warszawie.** W dniu 1 lutego obchodzono w Warszawie w sposób uroczysty 34-tą rocznicę strajku szkolnego.

Dzień wybuchu strajku szkolnego był szczytowym punktem walki o szkołę polską, do której stanęły szerokie rzesze młodzieży uczniów i uczenic, dzieci kilkunastoletnich. Strajkiem tym młodzież dała wyraz swego protestu przeciwko szkole rosyjskiej. Strajk ten powstał na tle dążeń ogółu młodzieży polskiej nie tylko w zaborze rosyjskim, ale także i niemieckim do własnej szkoły. W tym też czasie walczy młodzież Podlasia i Polesia przeciwko rusyfikacji pacierza i nauki religii. Młodzież galicyjska broni się przed lojalizmem wobec Austrii.

Dla uczczenia rocznicy odbyło się w auli gminazjum im. królowej Jadwigi zebranie, w czasie którego dokonano przeglądu ideologii pokolenia, które brało czynny udział w walce o szkołę polską we wszystkich zaborach i następnie tę szkołę w wolnej Polsce tworzyło.

ZE ŚWIATA

= **Dziecko, które jadło po raz pierwszy, mając 11 lat.** Gdy miał 11 miesięcy, został dotknięty gwałtowną i niebezpieczną chorobą gardła, która spowodowała takie zmiany w jego organiźmie, że organizm ten nie był zdolny do przyjmowania pokarmów normalnym sposobem. Ażeby ocalić życie dziecku, przeprowadzono trudną operację, polegającą na tym, że dzięki specjalnej instalacji, pokarmy w odpowiednio już przygotowanej formie dostawały się wprost do żołądka dziecka.

Dzięki temu, że rodzice jego są zamożni, mały Bobby pod ustawiczną opieką lekarską dożył szczęśliwie 11-tu lat i obecnie właśnie zdecydowali się lekarze na próbę podawania pożywienia dziecku w normalny sposób. Próba powiodła się i oto po operacji, usuwającej skomplikowaną aparaturę, dziecko powoli przychodzi do normalnego stanu i odżywia się w sposób naturalny.

Mały Londyńczyk Bobby Jordan ukończył już 11 lat, a nie wiedział wcale, co to znaczy jeść.

= **Dramatyczne przeżycia pasażerów w czasie katastrofy statku.** U wybrzeży łotewskich w pobliżu portu Lepaja nastąpiła 13 bm. katastrofa angielskiego statku towarowo-pasażerskiego „Baltabar". Okazuje się, że statek ten i jego załoga przechodziła w czasie katastrofy dramatyczne chwile.

W godzinach południowych statek zbliżał się szybko do portu, chcąc ukryć się przed silną wichurą. W pewnej chwili, gdy znajdował się w odległości 5 kilometrów od brzegu, wpadł nagle na mieliznę. Statek zatrzymał się gwałtownie, a następnie pochylił się ku przodowi i utknął głęboko w piasku. Dno zostało rozdarte, woda poczęła szybko zalewać ładownię. Równocześnie fale silnie atakowały burty. Statek przechylił się na bok.

Wśród nielicznych pasażerów wybuchła panika. Kapitan zażądał przez radio pomocy. Z portu Lepaja wysłano natychmiast holownik „Woldemar", który po wielu trudach zdołał dotrzeć do statku „Baltabar" i przerzucić hol na pokład. Próba poruszenia statku nie powiodła się jednak, gdyż tkwił on mocno w piasku.

Woda coraz gwałtowniej wdzierała się do środka. Postanowiono wobec tego ratować pasażerów, przy pomocy holu ratowniczego.

Niektórzy pasażerowie w czasie tego holowania przeżywali dramatyczne momenty. Jeden z pasażerów np. wskutek pęknięcia liny wpadł do wody i byłby niewątpliwie utonął, gdyby nie druga pomocnicza lina. Załoga statku postanowiła na razie pozostać na pokładzie. Kiedy jednak z każdą chwilą sytuacja się pogarszała, załoga zmuszona była również opuścić statek.

Przez wierzch przelewały się ciągle fale, a spojenia statku poczęły się rozluźniać. Ofiar w ludziach na szczęście nie było, gdyż wypadek zdarzył się w dzień. Statek pozostał nadal na mieliźnie i woda zalała go niemal całkowicie.

= **Radio zamiast dymu oznajmi wybór nowego papieża?** Dotychczas lud rzymski dowiadywał się w pierwszej chwili o wyborze nowego Papieża zapomocą t. zw. fumaty, czyli dymienia. Oto po każdym głosowaniu, jeśli Papież nie otrzymał należnej większości, potrzebnej do wyboru, palono kartki w piecu, dodawszy do ognia trochę mokrej słomy. Dym wtedy wydobywał się na zewnątrz czarny. Gdy zaś Papież został wybrany, palono same kartki, wskutek czego dym był niebieski.

Obecnie ten tradycyjny zwyczaj ogłaszania wyborów conclave rzekomo został zaniechany, zastąpić go ma jakoby wszędzie obecne radio.

H. BELINA-BRZOZOWSKA

O MUNDURZE

Był niegdyś zbroją rycerską, lśniącą srebrnymi łuskami pancerza, szyszakiem i husarskimi skrzydły świetną.

Postrach szedł od niej wrogom, a wieczna sława Ojczyźnie, czy to na turniejach, czy w boju.

Był, po czasach wielu, mundurem napoleońskiego legionisty, błyszczącym od haftów bogatych, barwnością rabatów [1]) strojnym.

Widać go było i we włoskiej ziemi, i w dzikich wąwozach Samossierry, skróś dymów walk najstraszniejszych, w skwarnych pustyniach San Domingo i pod murami Moskwy.

Zawsze w pierwszych szeregach, w bojach i ogniu, w dniach chwały i klęski, symbolem stał się bohaterstwa i wierności.

Krew ustroiła go obficiej niż akselbanty [2]) i galony [3]).

Kraśniał jeszcze w czasach Warszawskiego Księstwa i listopadowych dni...

Zmierzchały się dzieje, zszarzały barwy polskiego munduru.

Stał się burką powstańczą, a po tym siwą kurtką żołnierzy Marszałka.

Dziś prosty jest i szary, jak ta ziemia-Matka, a w prostocie swej jakże piękny!

Mówią nieraz chłopcy: — „Gdy wrócę do cywila", to wystroję się nareszcie, — a przecież strój najpiękniejszy, to mundur właśnie!

Bo gdybyś Bracie ubrał się nawet we frak i lakiery, jak lustra, to i co? Myślisz, że zachwycisz kogo?

Będziesz... ot, taki sobie bez wyrazu, wymuskany, jak ten manekin z wystawy, a w mundurze właśnie, jakże Ci do twarzy!

Bo on męskości jest ozdobą, byle tylko pasować do niego dziarską postawą i miną junacką!

Choćby nawet sterany był i pyłem przyprószony gościńca, na ćwiczeniach czy w marszu — nic to! Przepiorą go na Twym grzbiecie deszcze, ozłoci słoneczko tak pięknie, że oczy za Tobą wypatrzą dziewczęta!

Taki to on już czar ma w sobie!

*

Idziesz w kolumnie szybkim, spiesznym tempem. Rzemień karabinu wpija się w ramię, a plecak cięży nieznośnie. Pot zalewa oczy. Stopy grzęzną w rozpalonym sypkim piachu.

A jednak, tak lekko ci na duszy i wesoło!

Czujesz, żeś silny, młody, żeś coś wart! I że teraz właśnie, gdyś poznał trud żołnierski, swój mundur pokochałeś.

Więc nosić go będziesz elegancko.

Nie znaczy to jeszcze, że ma być wyczyszczony i schludny.

Ta elegancja, to coś więcej, to coś, co obowiązuje, jak w sprawach wielkiej wagi, gdy honor munduru, drogi jest, jak sztandar, tak i w małych, codziennych, błachych zda się.

— Widziałam niedawno małego bąka, gdy przebrany za ułana, wracał z pierwszej swej dziecinnej defilady przed Naczelnym Wodzem.

Matka chciała pomóc chłopcu przy wysiadaniu z tramwaju. Odsunął ją lekko, speszony.

— Daj spokój, mamusiu, przecież ja jestem w mundurze!

Gramoli się sam i zapłoniony, przejęty matce wysiąść pomaga, z niezgrabną galanterią.

— Nawet taki już rozumie, jak to trzeba, o piękno munduru dbać.

*

Idziesz żołnierzu ulicą. Nic to, że o bruk walą Twe ciężkie buciska.

Zewsząd ogarniają Cię spojrzenia ciepłe.

Każdy tak mile na Ciebie popatrzy.

Ty jednak, w pychę nie urośniesz.

Nie będzie w Tobie buty pruskiego junkra, ani hajdamackiej zaczepności moskiewskiego żołdaka.

Skromny zostaniesz, rycerski i uprzejmy.

Żołnierz wie, że za serce, sercem się płaci.

I dlatego może, gdy komuś pomóc trzeba, z niebezpieczeństwa ratować, lub otoczyć współczującą opieką — zjawia się zawsze w porę.

Spełnia piękny swój czyn i odchodzi cicho, na brzęk pochwał nie łasy.

Przywilejów dla siebie nie pragnie.

Służyć będzie przykładem, jak szanować przepisy i ład społeczny — polski żołnierz-obywatel.

Słabością własną gardzi i nie splami się czynem niegodnym.

On wie, że ten mundur wkłada nań obowiązek zaszczytny i święty: obrony Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, że jest spadkobiercą tradycji rycerskich pokoleń.

Więc nosi go z humorem. Więc służbę swą pełni z dumą szlachetną i radością.

---

[1]) wyłogi mundurów, [2]) sznury srebrne lub złote, zawieszone na prawym ramieniu mundurów wojskowych, [3]) naszywka z lamy srebrnej lub złotej.

BARBARA KOSTROWICKA

Meble kuchenne

(Pogadanka 3-cia).

Potrzeby życia współczesnego wprowadziły zasadnicze zmiany nie tylko w zewnętrznym wyglądzie domów, lecz sięgnęły dalej, bo poza rozplanowaniem zajęto się kwestią jego umeblowania i urządzenia.

Zaczęto więc wprowadzać meble o nowym charakterze. To też spotykamy obecnie jakby kontrasty mebli z końca XIX-go wieku, kiedy to modne były meble wiedeńskie (gięte) oraz olbrzymie niepraktyczne i nieładne szafy i kredensy z toczonymi galeryjkami i rzeźbami, nadające się tylko do bardzo dużych pokoi.

Nowe kształty w meblach, jako też i w architekturze dyktowała potrzeba, wprost konieczność, stworzenia rzeczy celowej, odpowiadającej przeznaczeniu, przy jednoczesnym uwzględnieniu wymagań higieny i estetyki. Dostosowanie urządzenia mieszkania do potrzeb i wymagań współczesnego człowieka wpłynęło na wytwarzanie mebli racjonalnych. Nowe kształty nie są kaprysem, ani wymysłem ludzi znudzonych starymi formami, lecz zmiany te wypływają ze zrozumienia roli mebli. Dlatego też nowoczesne meble są w pierwszym rzędzie praktyczne i higieniczne. Na określenie to składa się kilka ich ważnych zalet. Prosty rysunek i łatwa konstrukcja umożliwiają łatwe i tanie wykonanie. Poza tym meble te są wygodne. Ponadto meble nowoczesne są łatwe do uprzątnięcia, gdyż z gładkiej powierzchni bardzo łatwo da się usunąć kurz i inne zanieczyszczenia. Wysokość nowych szaf i kredensów umożliwia częste wycieranie kurzu oraz oszczędza nam czasu i zmęczenia przy sprzątaniu, a tym samym zapewnia większą czystość w mieszkaniu i podnosi warunki zdrowotne.

Bardzo też ważną rzeczą jest to, że nowoczesne meble, przy tych wszystkich cechach praktycznych są bardzo estetyczne. Mieszkanie nowocześnie umeblowane nie jest przeładowane meblami, makatami i portierami, natomiast jest w nim dużo powietrza i słońca, a poza przestronnością panuje harmonia, wypływająca z prostoty i celowości sprzętów. Współczesne meble, pomimo bardzo prostego rysunku, nie są bynajmniej martwe, gdyż przebija z nich zrozumienie potrzeb człowieka, który będzie z nich korzystał i dostosowanie ich do rodzaju jego pracy i trybu życia.

Nawiązując do poprzedniej mojej pogadanki o urządzeniu kuchni, przechodzę do omówienia mebli, które powinny się znajdować w dobrze urządzonej kuchni, ażeby zapewnić gospodyni wygodę w jej pracy na tym odcinku gospodarstwa kobiecego.

Zanim jednak przejdę do omówienia poszczególnych mebli, chcę jeszcze powiedzieć parę słów o materiale, z którego są wyrabiane. Materiał używany na meble kuchenne powinien być tani, lekki i mocny. Najbardziej rozpowszechnionym gatunkiem drzewa na meble kuchenne jest sosna, jako odpowiadająca dwom pierwszym warunkom. Prócz niej dobrym też materiałem jest lipa, a pośledniejszym świerk oraz olcha.

Drzew twardych, jak jesion, dąb, buk i brzoza nie używa się na meble kuchenne, jako zbyt kosztownych i ciężkich. Z drzewa ciężkiego robi się jedynie płytę stołu do pracy.

Naogół do kuchni najodpowiedniejsze są meble malowane farbą olejną, ponieważ dają się łatwo zmywać ciepłą wodą. Do malowania wybieramy kolory jasne, by kuchnia robiła miłe wrażenie estetyczne, jak również dlatego, że na jasnym tle wszelkie zanieczyszczenia są widoczne i tym samym zmuszają nas do sprzątania.

Przechodzę do szczegółowego omówienia poszczególnych mebli kuchennych zaznaczonych na planie kuchni, załączonym do poprzedniej pogadanki.

Na wspomnianym planie urządzenia kuchni w rogu pokoju kuchennego znajduje się szafa. Służy ona do przechowywania wszystkiego co jest potrzebne do sprzątania. Poza tym przechowujemy tam ścierki oraz sukna i flanele do podłogi, pastę do podłogi, szczotki i pasty do obuwia i t. p. przedmioty.

Tego rodzaju szafa nie zajmuje dużo miejsca, gdyż jest umieszczona w zazwyczaj niewykorzystanym kącie. Szafa kątowa najczęściej jest nieruchoma — front szafy i górę przymocowuje się na stałe do ścian i podłogi kuchni. Niżej załączony rysunek przedstawia szafę kątową widzianą od przodu. Zmocowanie zaznaczone na rysunku linią przerywaną są potrzebne do szafy przenoszonej dla umocowania „pleców". Jako materiał najodpowiedniejsza będzie tu dykta 5 mm, a nawet 3 mm, gdyż jest tania, lekka i dostatecznie mocna.

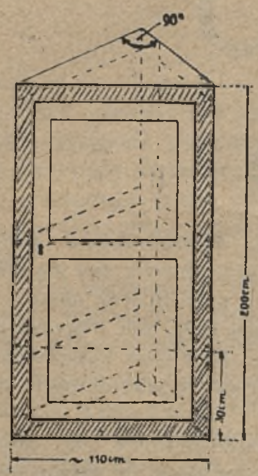
Rysunek 1 i podpis wyjaśniający.

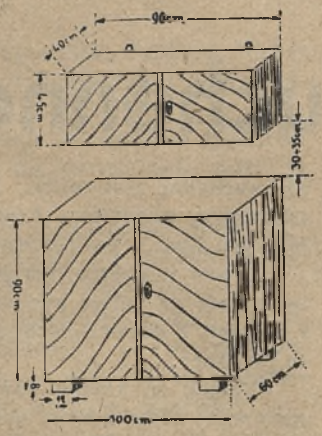
Wewnątrz szafy na wysokości 30 cm od dna znajduje się półka, na której umieszczamy drobne przedmioty, potrzebne przy sprzątaniu. U góry szafy na listwie drewnianej znajdują się haczyki lub zwykłe gwoździe do zawieszania szczotek. Poza tym robimy jeszcze jedną półkę na czyste ścierki do podłogi i kurze.

Dalej przechodzę do omówienia kredensu. KREDENS SŁUŻY DO PRZECHOWYWANIA NACZYŃ KUCHENNYCH, oraz małej ilości produktów stale używanych, jak sól, cukier, mąka, sucharek mielony, kasze i t. d. W kredensie kuchennym można też umieścić część naczyń stołowych przeznaczonych na codzienny użytek.

KREDENS składa się z 2-ch części. Można go zastąpić 2-ma szafkami oddzielnymi, z których większa-dolna odpowiada dołowi kredensu, górna zaś, którą się zawiesza na ścianie w odległości 30—35 cm nad szafką dolną, odpowiada części górnej. Wymiary kredensu i szafek można zmieniać dowolnie, dostosowując je do potrzeb poszczególnych gospodarstw.

Rysunek 2: kredens, wymiary i wyjaśnienia.



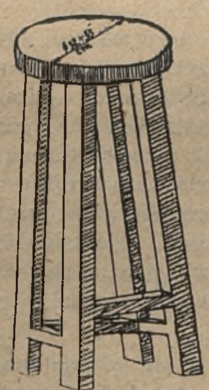


Rys. 1. Szafa kątowa. Rys. 2. Kredens kuchenny.

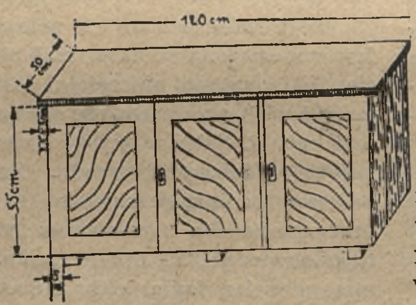
Wewnątrz kredensu w dowolnych odstępach rozmieszczamy przedziały oraz półki (wysuwane w części dolnej, gdyż jest głębsza — 60 cm). Wskazane jest uwzględnić wewnątrz dolnej części kredensu szuflady na ścierki i ręczniki kuchenne.

STÓŁ DO PRACY jest jednym z najważniejszych mebli kuchennych. Do kuchni o wielkości uwzględnionej na planie (dołączonym do poprzedniej pogadanki), podaję następujące wymiary stołu:

długość — 140 cm; szerokość — 75—80 cm; wysokość 75—77 cm.



Rys. 3.
Stołek do pracy w kuchni.



Rys. 4. Szafka-zydel.

W stole do pracy umieszczamy 2 szuflady, na łyżki, noże, widelce i inne drobiazgi kuchenne. Wymiary szuflad są następujące: długość 60 cm; szerokość 55 cm; głębokość 15—18 cm.

Płyta stołu do pracy, jak wyżej wspomniano, powinna być z DRZEWA TWARDEGO, dobrze wyheblowana, wygładzona szklanym papierem i NIEMALOWANA. Pozostałe części stołu malujemy olejno, jak wszystkie inne meble kuchenne.

Ponieważ bardzo jest wskazane (ze względu na zmęczenie i zdrowie), ażeby gospodyni pracowała w kuchni możliwie jak najwięcej w pozycji siedzącej, więc do wyżej omówionego stołu należy dostosować odpowiednio wysoki stołek, którego wzór podaję na rys.

Rysunek 3: stołek i wyjaśnienie.

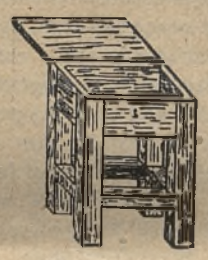
Stołek do pracy jest niższy od stołu (do pracy) tylko o 14 do 18-tu centymetrów. Chodzi bowiem o to, ażeby do pracy otrzymać wygodną pozycję.

Z kolei przechodzę do omówienia zydla, na którym umieszczamy wanienki do zmywania naczyń. Wymiary zydla są następujące: długość 120 cm; szerokość 50—55 cm; wysokość 55 cm do 60 cm.

Gdyby kredens kuchenny nie pomieścił wszystkich naczyń, wtedy zydel można zastąpić niską szafką o wymiarach zydla. Szafka taka jest bardzo praktyczna, bowiem nie zajmuje dużo miejsca i ma podwójne zastosowanie jako szafka i zydel. Szafka-zydel mieści zazwyczaj takie naczynia, jak patelnię, brytwanny, blachy do ciast i t. p.

Dla ułatwienia orientacji zamieszczam rysunek 4: szafka-zydel.

Spotykamy się w kuchni z drugim stołem, który nosi nazwę STOŁU POMOCNICZEGO. W codziennym życiu służy do ustawiania zużytych naczyń, lub do ustawiania naczyń wymytych i t. d.



Rys. 5. Stołek do szorowania naczyń.



Rys. 6. Zwykły stołek.

Bardzo pożytecznym meblem jest STOŁEK, z płytą obitą blachą ocynkowaną, przeznaczony DO SZOROWANIA NACZYŃ KUCHENNYCH. Stołek taki powinien mieć płytę ruchomą umocowaną na zawiasach, a wewnątrz powinno być miejsce na przechowywanie proszków, ściereczek i szczoteczek, służących do zmywania i szorowania naczyń.

Rysunek 5: stołek do szorowania i wymiary.

Poza omówionymi już meblami pozostaje mi tylko wspomnieć o UMYWALCE, która może być urządzona na zwykłym STOŁKU KUCHENNYM. Naturalnie jeśli stołek ten jest nieco większy od zwykłego, to o tyle jest lepiej, że obok miednicy również jest miejsce na ustawienie mydelniczki. Dobrze byłoby też, by stolik taki miał szufladkę, w której można przechowywać pomeks do czyszczenia rąk, mydło zapasowe, lub inne środki czyszczące i chroniące skórę rąk. Dopełnienie umeblowania kuchni stanowią zwykłe stołki.

Niżej załączony rysunek przedstawia stołek kuchenny. Jeżeli miednicę ustawimy na zwykłym stołku, to nad nią zawieszamy na ścianie małą półeczkę na mydło i kubek do wody.

Rysunek 6: Stołek kuchenny oraz wymiary.

Na końcu przypomnę, iż w każdej kuchni powinien się znajdować zegar.

Na tym kończę pogadankę o meblach kuchennych.

W naszej wiosce wielki ruch...

Ile razy zbliżała się pora zimowa ze swymi długimi wieczorami, tyle razy zamierał we wsi wszelki ruch. A tymczasem zima wlokła się w nieskończoność i skazywała nas na długą, długą tęsknotę za słońcem, za ciepłem, za ruchem. W tym roku jednak u nas inaczej mija czas zimowy. W połowie listopada obiegła wioskę miła wiadomość. Oto rozpoczął się kurs Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju. Z największą radością powitała tę wieść 14-ka krzepkich dziewcząt i odtąd 3 razy w tygodniu, t. j. w poniedziałki, wtorki i czwartki defilujemy radośnie całą gromadą przez wieś do gościnnych progów szkolnej izby. We wtorki i czwartki schodzimy się na kurs razem z chłopcami, którzy należą do grupy t. zw. przedpoborowych. Na tych wspólnych lekcjach uczymy się języka polskiego i rachunków. W poniedziałki zaś, pracując oddzielnie, przygotowujemy się skrzętnie do przyszłej naszej roli we własnym gospodarstwie i w życiu społecznym, a więc zdobywamy wiadomości z zakresu gospodarstwa domowego, higieny, ratownictwa i wychowania obywatelskiego. Program zajęć na kursie, którym kieruje miejscowa nauczycielka p. Władysława Drachowska, jest bardzo urozmaicony i dlatego czas szybko i mile nam płynie. Największą radość sprawia nam nauka gospodarstwa domowego, która wtajemnicza nas między innymi w różne arcydzieła sztuki kucharskiej. Nauczywszy się wypiekać tanie i dobre pierniki bez miodu, chcemy z głębi serca zachęcić wszystkie nasze koleżanki, by skorzystały też z naszego doświadczenia i według załączonych niżej przepisów upiekły sobie przy najbliższej okazji trochę dobrych pierników. Do najmilszych przeżyć na naszym kursie należy wycieczka, jaką urządziliśmy wspólnie z chłopcami, zaraz na początku tegorocznego kursu. Była to wycieczka do Bydgoszczy. Wielu z nas dopiero po raz pierwszy ujrzało to wielkie i piękne miasto z jego kanałem, łączącym dwie wielkie rzeki. Po zwiedzeniu miasta znaleźliśmy się w pięknym teatrze na arcyzabawnej komedii p. t. „Klub Kawalerów". I znowu zaznaczyć muszę, że wszyscy z nas byli wówczas pierwszy raz w życiu w „prawdziwym" teatrze. Szczęśliwie, cało i z wielkim zadowoleniem wracaliśmy z tej pierwszej naszej wyprawy w szeroki świat. Gdy nadeszły ostatnie dni przed wakacjami Bożego Narodzenia, nie omieszkaliśmy urządzić tradycyjny opłatek.

Minął szybko pierwszy okres pracy na kursie i wiele już pozostawił on nam miłych wspomnień. Wkraczamy już w drugi etap mrówczej pracy. Oto przystępujemy do nowej imprezy, przygotowujemy dorocznym zwyczajem kolędę. Na pięknym amatorskim przedstawieniu chcemy zgromadzić w sali szkolnej całą wieś.

Marzeniem naszym jest jeszcze posiadanie własnego radia na kursie. Może ten nowy rok przyniesie ziszczenie tego marzenia. Nigdy już nie będziemy narzekać na zimowe nudy, bo najlepszym na nie lekarstwem jest Kurs Przysposobienia Kobiet do Obrony Kraju! Nasz żywy i serdeczny udział we wszystkich pracach kursu niech będzie wyrazem naszej wdzięczności dla jego organizatorów. Na zakończenie pozwolę sobie załączyć obiecane recepty na pierniki.

PIERNIK W BLASZE

Dodatki: ½ kg mąki pszennej, ¼ kg cukru, ⅛ kg masła, 1 łyżkę stołową kakao, 2 łyżeczki korzeni, jedną szklankę mleka słodkiego, 1 jajko i 1 proszek do pieczenia.

Sposób przyrządzenia:

Cukier ucierać z mlekiem, dodawać kolejno mąkę, kakao, korzenie, masło i jajko, stale ucierając. W końcu wsypać proszek do pieczenia, jeszcze raz dobrze wymieszać ciasto i wylać na wysmarowaną blachę. Piec w słabo ogrzanym piecu ½ godziny. Po przestygnięciu piernika, wierzch lukrować lukrem przyrządzonym w następujący sposób: ¼ kg cukru, 1 łyżkę stołową kakao, kilka kropel olejku rumowego, 2 łyżki mleka, ¼ szklanki wody, gotować kilka minut. Gdy lukier zacznie gęstnieć, odstawić z ognia i ubijać do gęstości.

PIERNIKI FORMOWANE

Dodatki: 2 kg mąki pszennej, 1 kg syropu, ½ kg cukru, ¼ kg masła, 2 łyżki kakao, 3 łyżeczki korzeni, 5 jaj, 3 łyżeczki soli potasowej.

Sposób przyrządzenia:

1 kg syropu, ½ kg cukru, ¼ kg masła i 2 łyżki stołowe kaako zagotować. Kiedy płyn przestygnie wsypać jedną część mąki (resztę zostawiając na wyrobienie ciasta), stale ubijając, potem dodawać kolejno 5 jaj, korzenie, w końcu wlać rozpuszczoną w letniej wodzie sól potasową, dobrze ciasto wymieszać, wyłożyć na stolnicę wysypaną mąką, ciasto wyrobić, wałkować i formować. Pierniki piec na blachach wysmarowanych woskiem.

Zofia Pawlakówna,
uczestniczka kursu w Mrozowie, pow. wyrzyski.



Rzeźba słynnego przewodnika i gawędziarza tatrzańskiego Sabały, dłuta art. rzeźb. Malborczyka.





Na trasie biegu sztafetowego podczas zawodów FIS w Zakopanem.
Na zdjęciu obok — Pan Prezydent R. P. jako miłośnik sportu narciarskiego.

KĄCIK-JĘZYKOWY

Jeden — dwa, trzy, cztery — pięć i więcej...

Zdarza się bardzo często, że nie wie ktoś, jak powiedzieć: dwa kilometry, czy dwa kilometrów — sześć kilometry, czy sześć kilometrów. Jak dotychczas, spotykałem większość młodzieży, która zwykle wybierała złą formę: cztery kilometrów, pięć kilometry. Ponieważ bardzo powszechne są błędy tego właśnie rodzaju, należy rzecz bliżej rozpatrzeć.

Już tytuł dzisiejszy wyraźnie zaznacza grupy: jeden — dwa, trzy, cztery — pięć, sześć... i więcej (to „więcej" z małym zastrzeżeniem: uważać pilnie, co powiemy w dalszym ciągu!)... Przypuszczamy, że wszyscy wiedzą, że należy mówić: **jeden kot, pies; jedna krowa, kura; jedno koło, pole...** Każdy jednak pragnie mieć zawsze więcej niż jedność, stąd zajmiemy się szczególnie dalszymi liczebnikami, a raczej rzeczownikami, które się z nimi w zdaniu łączą.

A więc mówimy i piszemy:

dwa, trzy, cztery — kilometry, krowy, koła...

Łatwo zauważyć, że rzeczowniki, które łączą się z liczebnikami **dwa, trzy i cztery,** występują w pierwszym przypadku; ponieważ oznaczają więcej niż jeden, **więc siłą rzeczy muszą być użyte w liczbie mnogiej. Li-**czebnik **jeden** łączy się również z rzeczownikami w pierwszym przypadku (liczby pojedyńczej). Stąd praktyczna reguła do łaskawego zapamiętania: **liczebniki jeden, dwa, trzy i cztery łączą się zazwyczaj z rzeczownikami, które odpowiadają na pytania: kto? lub co?....** Jeden kilometr; dwa, trzy, cztery kilometry.

Ta sama reguła odnosi się do rzeczowników w połączeniu z liczebnikami wielowyrazowymi, w których ostatnim członem jest **dwa, trzy lub cztery.** A więc:

dwadzieścia dwa, czterdzieści trzy, siedemdziesiąt cztery, sto dwa, sześćset trzy, tysiąc cztery — kilometry, krowy, koła...

*

Pięć, sześć... — ...dwadzieścia — kilometrów, krów, kół.

Różnica jest widoczna. Rzeczowniki te odpowiadają na pytanie: czego? — czyli są użyte w drugim przypadku. Praktyczna reguła do łaskawego zapamiętania: **liczebniki pięć, sześć, siedem... dziesięć, jedenaście... dwadzieścia, trzydzieści... sto, trzysta, tysiąc — łączą się zazwyczaj z rzeczownikami, które odpowiadają na pytanie kogo?** lub **czego?...**

A więc czterysta, osiemset, tysiąc, milion — kilometrów; pięć, sześć, siedem, osiem, dziewięć, dziesięć, jedenaście — złotych; dwanaście, czternaście — ławek.

Ta sama reguła odnosi się do rzeczowników w połączeniu z liczebnikami wielowyrazowymi, w których ostatnim członem jest: jeden; pięć... do... dwadzieścia; trzydzieści... sto... tysiąc... milion.

Tysiąc sto sześć — kilogramów, wozów, chałup...

Tysiąc jeden, dwa tysiące sto jeden — kilogramów, wozów...

*

Żeby uzupełnić wiadomości, należy zajrzeć do nru **34 „Straży nad Wisłą".**

H. H. (S-o-S).

Wiadomości sportowe

W dniu 11 lutego br. Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej dokonał w Zakopanem uroczystego otwarcia XI zawodów narciarskich o mistrzostwo świata (F. I. S. — Międzynarodowa Federacja Narciarska — Fedération Internationale de Ski). W tych zmaganiach narciarskich, trwających od 11—19 lutego br., wzięło udział 14 państw, a mianowicie Anglia, Ameryka, Finlandia, Francja, Jugosławia, Kanada, Niemcy, Norwegia, Polska, Rumunia, Szwecja, Szwajcaria, Węgry, Włochy.

Na pierwszy ogień tegorocznych zawodów poszedł bieg zjazdowy. Bieg ten zgromadził dość wiele publiczności. Widok narciarzy, zjeżdżających w tempie ok. 80 km na godzinę, przypomina do pewnego stopnia ryzyko zawodów automobilowych, które jest zawsze magnesem, przyciągającym publiczność. W biegu zjazdowym panów triumfowali Niemcy. Mistrzostwo zdobył Lautschuer (Niemcy).

W biegu zjazdowym pań (odległość skrócona), pierwsze miejsce zajęła Christle Cranz (Niemcy) — 3:25.44; z Polek Stopkówna uplasowała się na 19-tym miejscu z czasem 4:25.25.

W biegu rozstawnym 4 × 10 km triumfowali, jak było do przewidzenia, Finnowie, zdobywając mistrzostwo świata w czasie 2:08.35. Drugą była Szwecja w czasie 2:09.43, trzecie miejsce zagarnęła Norwegom drużyna włoska — 2:13.38. Nasz zespół zajął 8-me miejsce z czasem 2:19.

W trzecim dniu odbył się slalom (bieg zjazdowy z omijaniem gęsto ustawionych chorągiewek) panów. Najlepszym okazał się tu Szwajcar Rominger przed Jenneveinem (Niemcy).

W kombinacji alpejskiej (bieg zjazdowy i slalom) tytuł mistrzowski zdobył 19-letni Jennewein (Niemcy), 2) Walch (Niemcy), 3) Rominger (Szwajcaria). Z Polaków Schindler zajął 15, Bronisław Czech 16-te miejsce.

Slalom pań wygrała Niemka Christl Cranz przed Schaad (Szwajcaria), Nilsson (Szwecja). W kombinacji alpejskiej — najlepszą okazała się również Christl Cranz (Niemcy) przed Schaad (Szwajcaria).

Drugi sukces (pierwszy w biegu 4×10 km) odnieśli Finnowie w biegu na 18 km, zajmując dwa pierwsze miejsca. Mistrzostwo zdobył Kunkkala uzyskując czas 1:05.30, drugim był jego rodak Karppinen, trzecim Pahlin (Szwecja).

W kombinacji norweskiej, składającej się z biegu 18 km i skoków, mistrzostwo zdobył Berauer (Niemcy). Stanisław Marusarz zajął 7-me miejsce.

Dobrze spisał się nasz patrol wojskowy, który w biegu patroli wojskowych zajął 3-cie miejsce. Ogółem startowało 7 zespołów. Mistrzostwo zdobył patrol niemiecki.

Maraton narciarski (50 km) wygrał Norweg Bergendahl w czasie 5:57.43 przed Karpinnenem (Finlandia) — 3:00.27, 3) Gjoeslien (Norwegia) — 3:05.45. Z Polaków Zubek uplasował się mimo bardzo silnej konkurencji skandynawskiej na 11-tym miejscu z czasem 3:19.49.



Chorąży drużyny polskiej biorącej udział w F. I. S. — Stanisław Marusarz.

Zawody F. I. S. zakończył w niedzielę dnia 19 lutego br. otwarty konkurs skoków. Konkurencja była bardzo silna i wyrównana. Już w pierwszej kolejce skoków na czoło wysunął się Niemiec (dawniej Austriak) Bradl, uzyskując najdłuższy skok 80 m. Z naszych zawodników najdłuższy skok uzyskał 17-letni Jan Kula — 75 m. Stanisław Marusarz skoczył 74 m. Mistrz świata Norweg Birger Rund w pierwszym skoku uzyskał długość 76.5. Zagrożony więc przez Bradla poszedł w drugiej kolejce skoków „na całego", uzyskując najdłuższy skok dnia — 81.5 m. Nie starczyło to jednak, by pokonać Bradla, który w drugim skoku uzyskał długość 76.5 m. Marusarz Stanisław skoczył 78.5 m, Kula — 74 m. W ostatecznej klasyfikacji pierwsze miejsce i mistrzostwo świata zdobył Bradl (Niemcy) — nota 224.7, 2) Birger Rund (Norwegia) — nota 224.2, 3) Rongsgaard (Norwegia) — nota 223.1 (skoki 76.5 i 79 m), 4) Eriksson (Szwecja) — nota 222.2, **5) Marusarz Stanisław** (Polska) — nota 219.5. Kula Jan (Polska) zajął 11-te miejsce — nota 213.4, co należy uważać za bardzo dobry wynik. Jest to nasza nadzieja na przyszłość. Nadmieniamy, że Kula Jan na treningu ustanowił rekord skoczni na Krokwi uzyskując skok o długości 85.5 m.

W niedzielę 19. II. br. wieczorem nastąpiło uroczyste zamknięcie zawodów narciarskich.

Kronika organizacyjna

Przedpoborowi mają głos

Od redakcji.

Czyn przedpoborowych w Kuligach, świadczy o wyrobieniu społeczno-obywatelskim, zasługuje na specjalne uznanie. Świadczy on, jak przy dobrej woli i odpowiedniej organizacji można zrobić dużo dobrego i pożytecznego.

Jak zdobyliśmy lampę

My, przedpoborowi na kursie w Kuligach, od dawna trapiliśmy się, co zrobić, aby w klasie naszej było odpowiednie światło, potrzebne nam do normalnego życia. W klasie wisiały dwa „kopciuchy", przy których z trudem mogliśmy siebie widzieć. Nie mogło więc być mowy o normalnej nauce. Dopiero świetny projekt kierownika kursu przyniósł nam oczekiwaną ulgę. Mianowicie zaproponował on nam kupienie świetnie palącej się lampy spirytusowo-żarowej, która kosztuje przeszło 30 zł. Zaznaczyć należy, że zdani byliśmy na własne siły, gdyż jak się okazało, w kasie gromadzkiej nie było pieniędzy. Po obszernej więc dyskusji postanowiliśmy pomimo dużego kosztu lampę kupić. Wybraliśmy z pośród siebie dwie pary kwestarzy, którzy mieli obejść całą gromadę. W niedzielę wieczorem, z listą w ręku ruszyły na podbój gromady. W następny dzień kwestarze zdali raport z przeprowadzonej kampanii. Okazało się, że zebrali 18 zł, a ponieważ jeszcze potrzeba było 10 zł, więc tę sumę podzieliliśmy między siebie, a jest nas 17-tu, zatem przypadało na każdego kursistę nie cały złoty. Wszyscy pełni radości i zapału, oczekiwaliśmy tylko na przesyłkę lampy. Po niedługim czasie nadeszła, a świeci świetnie, aż trudno nam wyrazić naszą radość. Teraz z tej lampy nie tylko my korzystamy, lecz także różne miejscowe organizacje, które nam za to są bardzo wdzięczne.

Zachęcamy więc wszystkie kursy, aby poszły naszym śladem.

Kurs przedpoborowych w Kuligach, powiat Lubawa.

CO NAM DAJE KURS WIECZOROWY DLA PRZEDPOBOROWYCH.

Czołem przedpoborowi!

Takim hasłem witam wszystkich przedpoborowych na łamach naszego czasopisma „Straż nad Wisłą". Teraz wam opiszę, jak my się uczymy i jakie osiągamy korzyści. Na początku było u nas uroczyste otwarcie kursu, na którym Pan Starosta mówił o potrzebie nauki dla wojska. Celem kursu jest przygotować karne szeregi przyszłego wojska i mocne oparcie dla każdego narodowego poczynania. Rozkaz i posłuch, nakaz i mus, to sfera, w której obracać się mamy. Młodzież, która ma z czasem być perłą Narodu, do prawa i karności niech nawyka z młodu. Bogaty, czy biedny, każdy musi spłacić dług Ojczyźnie. Ojczyzna nasza, Polska, jest jak wielki dom, który wszyscy zamieszkujemy. Dom ten nie został nam darowany ani też wyprocesowany, lecz zdobyty, — wzięty zbrojną ręką przez Polaków na zaborcach. Zapłacony został bardzo drogą krwią polską. Jest on naszym własnym.

Nauka na kursie odbywa się we wtorki i piątki. Na pierwszą lekcję przychodzi do nas ks. proboszcz Klin, który wykłada nam nauki moralności. Mówi on, że najistotniejszą częścią moralności jest namiętne dążenie do pracy, oraz wiara w powodzenie swej pracy. Zachęcał nas do czynów wzniosłych i do wytrwałej pracy. Gdyby kto spytał nas, co nam daje zdrowie, co uszlachetnia i co nas wzbogaca, pewnie każdy by odpowiedział to samo: Praca.

Na drugą lekcję przychodzi do nas p. nauczycielka Jezierska, która wykłada nam język polski. Dużo chłopców źle czyta.

W tym roku nie mamy w szkole biblioteki i dlatego dużo zapomina czytania. Pani nauczycielka tak pięknie mówi, że siedzimy cicho. Jest wtedy w nas dziwna chęć uczenia się, bo tylko człowiek wierzący w osiągnięcie celu, ufający swym siłom potrafi borykać się z losem i iść przez życie zwycięsko. Następnie mamy rachunki, jest to nudny przedmiot, a jednak p. Krauzewicz nam go tak urozmaici, że jest miło i wesoło.

Później mamy świetlicę, na którą zawsze bardzo się cieszymy.

Z kolei odbywa się wykład z zakresu nauki obywatelskiej. Omawiamy sprawy aktualne, np. co to jest samorząd, sejm, senat, jak dawniej Polska była potężna i t. d.

Wreszcie mamy musztrę, którą prowadzi kierownik szkoły p. Pociot, porucznik rezerwy. Musztra ta ułatwi nam pracę w pułku. Z tego kursu mamy naprawdę ogromne korzyści — nawet nie zdołam opisać.

Czołem wszyscy przedpoborowi, słuchacze kursów Wielkiego Pomorza...

Br. Kamiński, przedpoborowy.

Wądzyn, gmina Bobrowo, powiat Brodnica.

U nas kurs jest mieszany. To też młodzież tutejsza zaliczyć może się do wybrańców losu, bo nie tylko chłopcy, ale i dziewczęta uczęszczają na kurs. Pan kierownik Franciszek Bruchwalski zrozumiał potrzeby młodzieży wiejskiej, gdyż nie tylko chłopcy odczuwają brak oświaty, lecz i my, młodzież żeńska, również pragniemy się dokształcić i zdobyć jak najwięcej wiadomości, by stać się godnymi obywatelkami naszej Ojczyzny — Polski.

Na kursie nie tylko uczymy się, ale tu znajdujemy również kulturalną rozrywkę, to, czego brak odczuwamy na wsi. Nie dawno odegraliśmy przedstawienie amatorskie p. t. „Porucznik I Brygady". Przedstawienie było bardzo trudne. Chcąc jednak okazać wdzięczność panu kierownikowi za jego pracę, włożyliśmy w nie całe dusze i każdy uczył się tak pilnie, że przedstawienie wypadło dobrze, czego dowodem były niemilknące oklaski widzów. Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, z której nikły dochód przeznaczyliśmy na zakup radia dla tutejszej szkoły, którego brak tak bardzo dotkliwie odczuwamy dla naszego życia kulturalnego. **Uczestniczka kursu.**

Wizytacja kursów.

W dniach od 6—11 lutego br. delegaci władz centralnych z Warszawy przeprowadzili wizytację kursów dla przedpoborowych na Pomorzu. Z ramienia Ministerstwa **Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego** wizytację przeprowadzał wizytator Jan Dec — z ramienia władz wojskowych płk. Kazimierz Ryziński, szef wojskowego instytutu oświatowego.

Rakowce, powiat tczewski.

W dniu 1-go lutego uczestnicy kursu dla przedpoborowych w Rakowcu urządzili uroczystą akademię ku czci imienin Pana Prezydenta. Płynęły powinszowania dla Dostojnego Solenizanta, wygłaszane w deklamacjach poszczególnych kursistów. O Jego wielkich pracach naukowych, o wynalazkach, działalności nad rozwojem przemysłu, oraz o pracy dla Państwa mówił jeden z uczestników kursu.

W akademii wzięła udział cała wieś.

Dusocin, powiat grudziądzki.

Kurs dla przedpoborowych **kierownika szkoły powszechnej** w Dusocinie urządził w niedzielę dnia 5 lutego o godz. 6 wieczorem w miejscowej sali przedstawienie teatralne i zabawę. Z okazji dnia Polaka za granicą przemówienie o doli naszych rodaków za kordonem wygłosił kier. p .Redlewski. Następnie odegrano sztukę Roberta Rydza w 3 aktach p. t. „Zemsta Cygana". Gra kursistów uzyskała zasłużone brawa przepełnionej widowni. Po przedstawieniu zaczęła się zabawa taneczna.

Zysk przeznaczono na szkolnictwo polskie zagranicą.

Z życia harcerek i harcerzy

Harcerki na nartach

Na podstawie raportów z akcji zimowej ustalono, że w okresie wakacyj świątecznych odbyło się w górach 26 zimowisk harcerek — w których brało udział 396 harcerek.

Chorągiew Pomorska zorganizowała tegoroczne zimowisko w Kościeliskach koło Zakopanego — z 45 uczestniczkami. Kościeliska zwane są „wsią harcerską", gdyż latem, a szczególnie zimą roją się od rzeszy harcerek i harcerzy — dochodzącą do liczby 2000. W Kościeliskach jest harcerskie prewentorium „Gniazdo Tatrzańskie" im. ś. p. harcm. dr. Jadwigi Zienkiewiczówny, w którym przez cały rok harcerki i harcerze oraz członkowie kół przyjaciół — ratują nadwątlone zdrowie i zdobywają nowe siły pod troskliwą opieką lekarzy z Sanatorium Wojskowego i druhny kierowniczki „Gniazda".

„Apel Morza" u harcerek

Z okazji rocznicy „Zaślubin Polski z morzem" — szereg hufców i drużyn harcerek zorganizowało uroczyste zbiórki i akademie dla społeczeństwa.

Wramach ćwiczenia „Apelu Morza" każda jednostka organizacyjna harcerek wykonała pomoc szkolną z zakresu zagadnień morskich i pomoc tę oddała do dyspozycji szkół powszechnych mniejszych ośrodków, a w pierwszym rzędzie szkołom na pograniczu zachodnim, z którymi poszczególne hufce i drużyny utrzymują stały kontakt. W ten sposób — harcerki czynem zadokumentowały swoją postawę wobec zagadnień morskich.

„Dzień Matki Braterskiej"

Dzień 22 lutego — jako dzień urodzin twórcy skautingu lorda Baden Powella oraz Naczelnej Skautki Świata lady Baden Powell — skautki całego świata uznały jako swoje święto — zwanym „Dniem Matki Braterskiej". W dniu tym przesyłają sobie pozdrowienia nie tylko wszystkie naczelne władze organizacyj skautek świata — lecz dziesiątki tysięcy kartek przesyłają sobie skautki różnych narodowości — znajomych z okazji różnych zlotów, wycieczek, czy znanym tylko z wymiany korespondencji. Harcerki polskie mają wiele przyjaciół — to też do Polski i z Polski przyszły i odeszły w świat liczne siostrzane życzenia.

„Pax-Ting" — zamiast Jamborina

Światowy obóz skautek na Węgrzech, który odbędzie się w lecie b. r. zmienił nazwę. Mianowicie zamiast „Jamborina" przyjęto nazwę „Pax-Ting" — co oznacza „Zlot Pokoju".

W zlocie tym wezmą udział 2 drużyny harcerek z Pomorza.

Apel morza

Z okazji 19-tej rocznicy odzyskania morza 3 Toruńska Drużyna Wodna urządziła w dniu 19 lutego 1939 r. w świetlicy drużyny uroczysty „Apel morza". Uroczystość zaszczycił swą obecnością p. Lipczyński, dyr. Państw. Liceum Handl., który jako czynny harcerz w latach 1911 — 1914 podzielił się z obecnymi ciekawymi wspomnieniami z ówczesnego życia skautowego. Na program obchodu złożyły się: śpiewy kaszubskie, piosenki żeglarskie, gawędy i t. p.

***

Poniżej zamieszczamy list przesłany do p. Generała Władysława Bortnowskiego przez Komendę Pogotowia Harcerzy w Cieszynie.

„Czcigodny i Kochany Panie Generale!

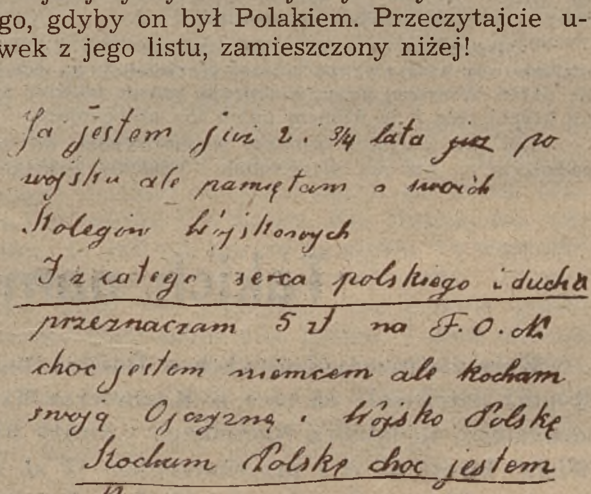
Za słowa uznania dla Harcerstwa, skierowane na moje ręce jako Komnedanta Pogotowia Harcerzy na Pograniczu Śląska Cieszyńskiego, serdecznie dziękuję. Będą one dla nas nie tylko cennym dokumentem oceny naszej pracy przez Dowódcę Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Śląsk", ale przede wszystkim wielkim zobowiązaniem do pracy w myśl słów Pana Generała: „Związek Harcerstwa w Polsce to nie tylko obywatele, ale przede wszystkim to pogotowie młodzieży polskiej do pracy dla dobra Ojczyzny". Chcemy umieć codziennie dla Polski pracować a w chwilach ciężkich chcemy być pierwszymi, którzy będą gotowi wszystko dla Niej poświęcić.

Byliśmy dumni i szczęśliwi, że oddając się w chwilach walki o Zaolzie do dyspozycji Władz Wojskowych, meldowaliśmy się Panu Generałowi, który jest w codziennej pracy stale z nami jako Przewodniczący Okręgu Pomorskiego Związku Harcerstwa Polskiego".

C z u w a j !

TAKICH NAM TRZEBA WIĘCEJ!

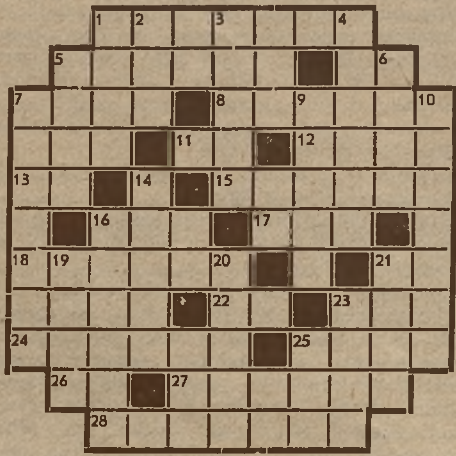
W jednym z miast na Pomorzu mieszka rezerwista KOP. Pracuje jako portier w hotelu. Służba to uciążliwa, źle płatna. Prócz tego ten rezerwista ma na utrzymaniu starych i chorych rodziców. Mimo to zdobył się na zaoszczędzenie 5 zł, które przekazał na FON. „dla swojej ukochanej Ojczyzny". Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby on był Polakiem. Przeczytajcie urywek z jego listu, zamieszczony niżej!


Ja jestem już 2. 3/4 lata już po wojsku ale pamiętam o swoich Kolegów wojskowych I z całego serca polskiego i ducha przeznaczam 5 zł na F.O.N. choc jestem niemcem ale kocham swoją Ojczyznę i wojsko Polskę Kocham Polskę choc jestem Niemcem

Gry i zabawy

K R Z Y Ż Ó W K A

ul. ENA



Poziomo: 1. jedno z województw Polski, 5. zwierciadło inaczej, 7. imię żeńskie zdrobniale, 8. pudło z tektury (wspak), 11. nuta, 12. dyspozycja psychiczna wrodzona, 13. bożek egipski, 15. figura geometryczna, 16. wytwór z owocu, 17. papuga, 18. źle usposobiona, 22. wykrzynik, 24. trunek, 25. choroba lub rzeka w Niemczech, 26. nuta, 27. kraj w Europie pod., 28. broń palna.

Pionowo: 1. tętno, 2. owad, 3. strój liturgiczny, 4. część świata, 5. brat Kaina (wspak), 6. duże ubikacje, 7. chroni przed deszczem, 9. oblicze, 10. wygłaszają duchowni, 14. zwierzątka domowe, 16. kwiat egzotyczny (wspak), 19. potrzeba do zdjęć fotograficznych (wspak), 20. żyła, 21. chroni drzewa, 23. dopływ Wisły (wspak).

KTO MA PIERŚCIEŃ?

Z pośród obecnych wybieramy 9 osób i sadzamy je w rzędzie, przy czym każdy z nich otrzymuje kolejny numer. Grupie tej dajemy pierścionek (można go łatwo zrobić z drucika, czy sznurka).

Następnie — każemy sobie zawiązać oczy i proponujemy aby ktoś z grupy włożył pierścionek na dowolny palec. Wszyscy, prócz wodzireja, muszą widzieć kto, na której ręce i na którym palcu ma pierścionek.

Gdy już wszystko gotowe, przystępujemy do odgadnięcia — kto ma pierścionek. Prosimy jednego z obecnych, albo i wszystkich dziewięciu, aby pomnożyli w pamięci porządkowy numer osoby posiadającej pierścionek przez 2, potem dodali do otrzymanej liczby — 3, a otrzymaną sumę pomnożyli znów przez 5. Dalej — jeżeli pierścionek jest na prawej ręce, muszą do otrzymanej liczby dodać 8, a jeżeli na lewej — to 9 i następnie dopisać z prawej strony zero. Do otrzymanej liczby prosimy znów dodać porządkowy numer palca, na którym jest pierścionek, licząc duży palec jako pierwszy, wskazujący — drugi i t. d.

Gdy nam podadzą liczbę, otrzymaną w wyniku tych działań, bez omyłki oznajmiamy u kogo, na jakiej ręce i na którym palcu znajduje się pierścionek.

OBJAŚNIENIE. Od liczby, którą nam podadzą, należy odjąć 220. Pierwsza cyfra RESZTY wskazuje porządkowy numer osoby, posiadającej pierścionek. Druga cyfra MUSI BYĆ 1 lub 2. Jedynka wskazuje, że pierścionek znajduje się na prawej, a dwójka — że na lewej ręce. Ostatnia cyfra ujawnia, na który palec włożono pierścionek.

ROZRYWKI MATEMATYCZNE

Zdumiewająca pamięć

Wszystkim lub większości obecnych w świetlicy lub na kursie wieczorowym, rozdajemy karteczki, na których przed tym (nawet w obecności wszystkich) napiszemy wielkie, wielocyfrowe liczby.

Staramy się przekonać wszystkich, że mamy tak zdumiewającą pamięć, iż pamiętamy wszystkie napisane na karteczkach liczby. Aby to udowodnić, proponujemy wyrzucić jakąkolwiek cyfrę z liczby podanej na kartce i podać nam kolejno pozostałe cyfry. Podejmujemy się bez błędu, tylko „z pamięci", określić jaka cyfra została wyrzucona.

OBJAŚNIENIE. Na kartkach piszemy dowolne liczby z różną, dowolną, ilością cyfr, ale z warunkiem, aby suma wszystkich podanych cyfr była podzielna przez 9 bez reszty.

Gdy posiadacz kartki wymienia wszystkie cyfry swojej liczby, prócz tej, którą wyrzucił, — dodajemy je kolejno w pamięci i otrzymaną sumę odejmujemy od najbliższej większej liczby, jaka dzieli się bez reszty przez 9. Otrzymana reszta jest właśnie tą wyrzuconą cyfrą.

Przypuśćmy, że z liczby np. 31.561.857 wyrzucono cyfrę 5. Wówczas suma pozostałych cyfr wyniesie 31. Najbliższą większą liczbą, podzielną przez 9 jest 36. Odjąwszy 31 od 36, otrzymamy wyrzuconą cyfrę 5.

Należy koniecznie zapamiętać, że jeśli chcemy do podanych na karteczce liczb wprowadzić dziewiątkę lub 0, musimy użyć tej cyfry (0 lub 9) KONIECZNIE NAJMNIEJ DWA RAZY, gdyż w przeciwnym wypadku wyrzuconej cyfry nie odgadniemy. Przy zachowaniu zaś tej zasady sprawa upraszcza się znakomicie: jeśli nam po wyrzuceniu jednej cyfry przytaczają liczbę, w której cyfra 0 lub 9 wymieniona została TYLKO JEDEN RAZ, znaczy to, że wyrzucono właśnie 0 lub 9.

Takich nam trzeba więcej

Kurs dla przedpoborowych w Dulsku (pow. Rypin) przekazał na ręce p. Kazimierza Krukowskiego, Redaktora Naczelnego „Straży nad Wisłą" kwotę 25 zł z przeznaczeniem 15 zł na Fundusz Obrony Narodowej i 10 zł na Fundusz Obrony Morskiej. Kwoty te zostały już wpłacone na konto PKO nr 6 (FON) i nr 42000 (FOM). W ten godny i doniosły sposób ofiarodawcy dali dowód, że sprawa obrony państwa leży im naprawdę na sercu. I za to bardzo im dziękujemy.

Jest to cnota nad cnotami...

Opowiadał mi kiedyś stary legun taką anegdotkę: Kiedy w krwawej bitwie padł jeden z walczących żołnierzy, dusza jego, porzuciwszy utrudzone ciało, jak ciężki tornister, poszybowała w obłoki, aby zameldować się przed szefem nieba świętym Piotrem. Ten, uczyniwszy w ewidencji pułku odpowiednie zapiski i lubiąc żołnierzy, wdał się z duszą w taką pogawędkę.

— Dużo to ludzi twój pułk liczy?

— Melduję posłusznie, że takich rzeczy żołnierzowi do cywila mówić nie wolno — odparł rezolutnie duch żołnierski, trzasnąwszy przy tym obcasami jak należy, aż jakiś święty wyjrzał, wystraszony, przez okno niebieskie...

To był żołnierz: A tu ci jedzie w pociągu żołnierzysko jakieś na urlop. Ktoś z pasażerów zapytuje go, w jakim pułku służy? A ten jak jęzor rozpuści, jak pocznie nim terkotać niby c. k. m.:

— Ano, na urlop, bo człek już ledwie zipie, zamordować chcą ludzi, a jeść dają jak wróblowi, ledwie człek chodzi... W pole codziennie gnają, bo to teraz uczymy się obsługiwać te nowe działka piechoty...

Nie! Już dłużej nie usiedzę! Albo o nazwisko zapytam i do pułku doniosę, albo objadę go, jak święty Michał diabła... Nagle jakiś Żydzina, siedzący w kącie przedziału, odezwał się grzecznie:

— Psiepraszam szanownego pana, czy pan w wojsku jest kucharzem?

— Dlaczego? — pyta pyskacz.

— Ny, bo pan tak wygląda, jak gdyby codziennie za psieproszeniem sam gęsi smalec pił...

— Ha, ha, ha! — huknąłem na cały głos, bacząc jednak, aby ów żołnierz nie huknął mnie...

Ten zerknął tylko groźnie na wszystkich, a najjadowiciej na mnie, zamilkł speszony, przypomniawszy sobie widocznie pogadanki szefa o tajemnicy wojskowej.

Pamiętam, jak w domu rodzicielskim młodszy brat dostawał ciągle lanie za to, że z domu „wynosił" (opowiadał sąsiadom nasze rodzinne sprawy...). A ten drań tak bezkarnie wynosi z pułku! Tego nie mogłem mu darować. Trzeba by do nigeo mego ojca! Takie kumochy pułkowe należałoby jakoś wyróżnić. A może przed każdym wyjściem z koszar zakładać im babskie fartuchy? Stanęliby sobie przed bramą, pozakładali ręce pod fartuszki (według ich zwyczaju) i jazda w gadki z miejskimi kumosiami: „Moja pani, słyszane to rzeczy? Ten rudy Florek dostał tydzień sprzątania schodów za to pobicie Świtonia, wie pani... Jutro idziemy na ostre strzelanie do Przygłowa. Czy to potrzebne, moja pani, taki kawał drogi na taki upał?"...

He, ładnieby to wyglądało, co? W cywilu, bracie, wynoś z domu co ci się podoba (jeśli w skórę za to nie dostaniesz), ale z pułku nie wolno nic, ani słówka!

Idzie lato. Bierzesz manatki na łopatki i jazda w pole. Wypadł ci taki los, żołnierzu, jak w tej piosence: dziś tu, jutro tam... Milowymi butami piechura przemierzać będziesz wioski i miasta. Wszędzie pytać cię będą: A skąd, a dokąd, a siła was?

A ty, jeśli będziesz miał w sobie coś z duszy tego leguna, to trzaśniesz kopytami i powiesz: żołnierska to sprawa, mój panie! A kiedy poczniesz swój pułk obmawiać, jak ów żołnierz w pociągu, że mordują, że jeść mało, że bida... ktoś słuchający, patrząc na twą gębę pękatą i brązem słońca malowaną, na pewno zapyta, czyś kucharzem w wojsku...

Wiem, to winna wszystkiemu głupia natura ludzka; człek wygadać się musi. Więc gadaj o wszystkim: o swej dziewczynie, o pogodzie, o miłości, o rodzinie, tylko, na miłość boską, nie wynoś nic z pułku! Pytają cię, żołnierzu, często przez zwykłą ludzką ciekawość, ale nierzadko pod niewinną maską kryje się paskudztwo — szpieg. On dobrze płatny, wyszkolony, patrzy tylko i słucha. Chodzi za tobą, jak cień. Z każdego słowa, dla ciebie pozornie nic nieznaczącego, wyciąga dla siebie wiele mówiące wnioski... Ty go rzadko kiedy zauważysz — chodzi, jak w czapce niewidce... Czasem jest piękną dziewczyną, czasem dziadem o kiju, to znowu głupkowato wyglądającym chłopkiem, budzącym zaufanie towarzyszem podróży. Najgorsze zaś to kobiety... Jak spojrzy na ciebie niewinnymi a słodkimi oczami, to się człek rozpływa, jak masło na patelni. O bożym świecie już nie pamiętasz i wyznałbyś grzech śmiertelny.

Ale gdyby zapytała o sprawy wojskowe, to musisz powiedzieć sobie — stop! Baczność! Uwaga! — Uszy do góry! Język na węzeł. Musisz być czujny jak żuraw. Nie obrażaj się, żołnierzu, że dziś tak burczę na ciebie. To wszystko z kochania, z troski o dobro ojczyzny. Pragnę tylko, abyś był doskonały, boś przecie polski żołnierz! Sam także nim byłem. I dziś, chociaż cywilne noszę łachy, twój widok, żołnierzu, wzrusza mnie i raduje i rad bym salutować cię i bić przed tobą niezgrabnymi cywilnymi kopytami, ażby płyty w chodniku pękały.

Lucjan Socha, Kamińsk.

Stefan Żeromski

„SERCE NIENASYCONE"

„On lubi huczny lot olbrzymich ptaków
A rozhukanych koni on nie kiełza...
On piórem z ognia jest dumnych szyszaków...
Wielki czyn często go ubłaga — nie łza".



Latarnia morska

Jeden z uczonych (Adamczewski), który opracował pięknie życie i twórczość Stefana Żeromskiego, nazwał go „Sercem Nienasyconym". Określeniem tym ujął najbardziej zasadnicze cechy charakteru i twórczości wielkiego pisarza. Miłość bliźniego, współczucie jego doli i niedoli, praca dla najbiedniejszych, wydziedziczonych najbardziej pokrzywdzonych przez zły los — oto najczęściej spotykane tematy u Żeromskiego. Obok tych zagadnień społecznych interesują go również mocno sprawy narodowe. Kocha Polskę i pracuje dla niej ze wszystkich swych sił. Pragnąłby, aby nie było krzywdy, biedy i nędzy, szuka przyczyn wszelkiego zła i zwalcza je namiętnie żarem swego kochającego bez granic serca.

Nie wszystkie sprawy poruszane przez Żeromskiego są dziś jeszcze aktualne. Wszak główna część jego życia i twórczości przypada na okres niewoli (urodził się w r. 1864, umarł w roku 1925). Nie wszystkie też książki nadają się do czytania, bo nie każdy potrafi je należycie zrozumieć, jednak te ogromne wartości, jakie posiada Żeromski, zapewniają mu zaszczytne i trwałe miejsce w naszej literaturze.

Mało jest takich pisarzy, którzy pisali tak pięknie, wprost tak cudownie jak Żeromski. Język jego to nieskażony wzór polszczyzny. A jest w nim taka moc i siła porywająca, że czytając książki Żeromskiego ulegamy specjalnemu czarowi, pod którego wpływem długo musimy trwać.

Z utworów Żeromskiego warto przeczytać następujące: Zbiór nowel p. t. „Rozdziobią nas kruki i wrony", „Opowiadania", „SYZYFOWE PRACE", „LUDZIE BEZDOMNI", „POPIOŁY", „Powieść o Walgierzu Wdałym", „Duma o hetmanie", „WIATR OD MORZA", „Wierna rzeka", „Wisła", „Międzymorze" i „Puszcza jodłowa".

***

„Wiatr od morza" powstał w roku 1922. Z jego powstaniem łączy się pobyt Żeromskiego nad morzem, w Gdyni i w latarni morskiej, gdzie długo wsłuchiwał się w szum polskiego morza, rozmyślał i badał przeszłość ziemi pomorskiej.

„I opowie wszystkie te dziwy, co na skrawku tej ziemi się działy od czasów najdawniejszych. Od napadu Jutów na Słowian, zamieszkujących skały Oksywia aż po wyprawę legii Dąbrowskiego. Idzie rapsod za rapsodem, wykuty w spiżu słowa a wszystkie razem składają się na historię przedziwną, mającą w sobie zgrozę jakąś i czar poezji. Przesunie się przed nami postać św. Wojciecha, w której złączona ekstaza religijna i poświęcenie. Zobaczymy komtura Hermana Balka, całującego nogę diabła. A potem obraz rzezi gdańskiej zrobiony przez Krzyżaków i zwycięstwo Kazimierza Jagiellończyka. I wielkie postacie Jana z Kolna i Kopernika staną jako żywe. Dobre i złe chwile tej ziemi znalazły w Żeromskim swego historyka".

Kursy Przysposobienia Ośw. Młodzieży do Obrony Narodowej

Program na XV i XV tydzień pracy

(od 6 do 18 marca 1939 roku).

Dzisiejszy dodatek instrukcyjny jest przedostatnim w bieżącym okresie naszej pracy.

Z końcem marca albo z początkiem kwietnia zakończy się właściwa praca na Kursach Przysposobienia Oświatowego Młodzieży do Obrony Narodowej.

Chcielibyśmy więc już teraz zwrócić na to uwagę, aby pomyśleć o zorganizowaniu uroczystego zakończenia nauki. Są obwody szkolne, które to zakończenie organizują w skali całego powiatu ze specjalnym uroczystym programem. Inne obwody organizują zakończenie pracy w skali gminy albo parafii. Chodzi jednak o to, aby zakończenie miało charakter jak najbardziej uroczysty.

Niech w programie zakończenia znajdzie się zbiórka i wspólny wymarsz i udział w mszy św., defilada oraz uroczystości na zamkniętej sali (przemówienia przedstawicieli władz, duchowieństwa, nauczycielstwa, społeczeństwa, przedpoborowych, śpiewy, deklamacje, recytacje, inscenizacje i t. d. Może uda nam się zorganizować wspólne przedstawienie teatralne, zawody sportowe i t. p.

Zaprośmy na nasze uroczystości całe starsze społeczeństwo. Niech zobaczy, czego nauczyli się synowie, niech oceni naszą pracę.

***

I. Język polski (4 lekcje).

1. Czytanie i omawianie artykułów:
   a) Żołnierskie życie.
   b) Dzieje zwycięstw oręża polskiego.
2. Referaty słuchaczy na następujące tematy:
   a) Co wiem o Ziemi Złotowskiej i Pograniczu — na podstawie artykułów z numeru 3 i 4 „Straży nad Wisłą”.
   b) Hieronim Derdowski — poeta kaszubski.
3. Opracowania piśmienne na następujące tematy:
   a) krótkie streszczenie ostatnio przeczytanej książki — porównaj art. ze „Straży” (O robieniu notatek).
   b) Jakie książki najbardziej lubię.
4. Kącik językowy — omawianie błędów językowych środowiska.

II. Arymetyka z geometrią (2 lekcje).

1. Ćwiczenia z zakresu czterech działań na liczbach całkowitych i ułamkowych.
2. Miary objętości i pojemności.
3. Koło i jego podział: stopnie, minuty, sekundy. Kątomierz. Mierzenie kątów.
4. Wiadomości praktyczne:
   a) znaki na mapie, obliczanie odległości na podstawie mapy,
   b) określanie stron świata za pomocą kompasa, zegarka, słońca i gwiazd (praktycznie).

III. Wiadomości obywatelskie (2 godziny).

1. Pogadanka o Centralnym Okręgu Przemysłowym. (Porównaj artykuł w „Straży n. Wisłą”).
2. Pionierzy lotnictwa — artykuł w „Straży nad Wisłą”.
3. Rozróżnianie stopni wojskowych.

IV. Zajęcia świetlicowe.

1. Pieśń Kaszubów — pieśń.
2. Czytanie artykułu p. t. „Symulanci”.
3. Odczytanie urywków z Trylogii Sienkiewicza.
   a) Potop — Rozdział XXIV Obrona króla w wąwozie.
   b) Rozdział XXIX zdobycie Tykocina i śmierć Janusza Radziwiłła.
4. Gry i zabawy.

KURSY PRZYSPOSOBIENIA KOBIET DO OBRONY KRAJU.

1. Omawianie artykułu ze „Straży nad Wisłą” „O meblach”.
2. Czytanie i omawianie artykułu: „W naszej wsi wielki ruch”.

Odpowiedzi Redakcji

WPan Bronisław Ikier w Kowalewie. Cieszy nas życzliwość WPana. W sprawie WPana będziemy interweniować, i o wyniku interwencji zawiadomimy WPana.

WPan Loenard Trzebiatowski w Kościerzynie. Dziękujemy za list pełen gorącego patriotyzmu i wiary w naszą wielką przyszłość. Sprawił nam dużo radości. Pracujemy dalej dla wspólnej sprawy.

WPan Franciszek Bruchwalski w Wądzynie. Niestety, pieśni do „Straży nad Wisłą” musimy dobierać według ustalonego programu kursów dla przedpoborowych.

WPan Alojzy Lemański w Kamionkach. Trzeba jeszcze długo popracować, dużo czytać dobrych książek. A ma Pan czas na to wobec tak młodego wieku. Narazie pisać raczej prozą.

WPan Eugeniusz Halman w Wyszecinie. Wdzięczni jesteśmy za życzliwe uwagi i dobrą opinię. — Może w następnym numerze niektóre umieścimy.

HUMOR

— Proszę o herbatę — mówi gość w kawiarni.

— Proszę zabrać herbatę, a przynieść mi kawę — powiada, gdy mu kelner przyniósł herbate.

Wypił wreszcie kawę i wychodzi.

— Pan nie zapłacił za kawę.

— Bo za kawę zabrał pan herbatę.

— Ale i za herbatę pan nie zapłacił.

— No, bo przecież herbaty nie piłem.

*

— Masz wspaniały kapelusz.

— O, już dziesięć lat go posiadam.

— Nie może być?

— Przed trzema laty go odświerzyłem, przed rokiem przefasowałem, a przed miesiącem zmieniłem na odczycie.

*

— Czy osioł jest czasownikiem?

— Tak.

— Jakto.

— Przecież można odmieniać: ja jestem osioł, ty jesteś osioł, on jest osioł.

*

— Od pewnego czasu otrzymuję listy z pogróżkami i żądaniem pieniędzy. Co mam robić?

— Trzeba zaskarżyć do sądu autora listów, za wymuszanie. A któż to taki?

— To mój krawiec, któremu jestem winien za palto.

*

— Czy znasz Stacha?

— Ach, znam tę małpę. A dlaczego pytasz?

— Bo chciałem ci powiedzieć, że jesteś do niego podobny.

*

— Wy do mleka dolewacie wody, gospodarzu.

— Niech Bóg broni! Mogę przysiąc!

— No, przecież widziałem, jak leliście wodę do blaszanki.

— Tak, ale blaszanka była pusta, później dopiero wlałem mleko.

— Do tej wody?

— A tak.

— I mówicie, że nie dolewacie wody?

— Przecież mleka dolałem do wody, a nie wody do mleka.

*

— Panie sierżancie, te buty są na mnie za małe.

— Buty są dobre, tylko wy nogi macie za duże.

*

— Na ulicy jałmużny nie daję, bo jestem członkiem Towarzystwa Dobroczynności.

— O, tak to każdy może powiedzieć, niech no pan pokaże legitymację — odpowiada żebrak.

*

— Po „coś” na swojej głowie nazywasz czapką?

— A ty to „coś” pod swoją czapką nazywasz głową?

*

— Czy można karać za to, czego się nie zrobiło?

— Nie.

— A dlaczego mnie nauczyciel ukarał za to, że nie zrobiłem zadania?

*

— Gdzie mieszka Kuba Kozik?

— Koło Józka Gajdy.

— A Józek Gajda?

— Koło Kuby Kozika.

— A obaj gdzie mieszkają?

— Koło siebie.

*

— Wojtek, otwórz wrota, bo pan nauczyciel jedzie!

— Co to jest nauczyciel?

— To taki co wszystko umie.

— No, kiedy wszystko umie, to i wrota będzie umiał otworzyć.

*

Profesor M. jest głuchy jak pień. Pewnego razu wszedł do kawiarni i zwrócił się do kelnera:

— Proszę o kawę z kremem i pączek.

— Niestety, proszę pana ,nie ma już pączków!

— No to niech mi pan przyniesie herbatę i pączek.

— Jak już mówiłem, nie ma pączków.

— A więc daj pan szklankę czekolady i pączek.

— Nie ma już pączków! — woła kelner.

— Wobec tego niech będzie mleko i pączek.

— Nie ma pączków! — ryczy zniecierpliwiony kelner.

Profesor uśmiecha się:

— Też nie ma? No, dobrze! A zatem przynieś mi pan sam pączek.

Naczelny redaktor:
KAZIMIERZ KRUKOWSKI, kierownik O. P. Kurat. O. S. P.

Zast. nacz. redaktora dyr. **ZYGMUNT CHOJNICKI** Sekretarz redakcji: **STANISŁAW POTOCKI**

Komitet redakcyjny:
Ks. prałat Aleksander Ziemski, naczelnik **Wiktor Grzanka**, płk. **Zgłobicki**, **Roman Leśny**, kpt. **Mieczysław Mieczysławski**, dyr. **Bohdan Pawłowicz**, kpt. **Jan Rusch**, inż. **Władysław Szopowski**, mgr **Marian Wojnowski**.

Redakcja i adm. TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4.
Telefon red. 10-67. (Dom Społeczny).
Nr P. K. O. 210.701. Opłata poczt. uiszczona ryczałtem.
Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz. w Toruniu.
Czcionkami Drukarni Spółdzielczej w Toruniu.

WARUNKI PRENUMERATY

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedynczy	50 gr

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
½ strony	110 zł
¼ strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł